

Kirchliche Reformimpulse des 14./15. Jahrhunderts in Ostmitteleuropa, hrsg. von Winfried Eberhard, Franz Machilek, Köln-Weimar-Wien 2006, Böhlau Verlag, ss. 374, Forschungen und Quellen zur Kirchen- und Kulturgeschichte Ostdeutschlands im Auftrage des Institutes für Ostdeutsche Kirchen- und Kulturgeschichte, hrsg. von Paul Mai, Band 36

Kryzys Kościoła w późnym średniowieczu i próby jego odnowy oraz reform cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem mediewistów. Ich uwaga skupia się przede wszystkim na problemach wielkiej schizmy zachodniej, wysiłkach zmierzających do jej zażegnania, piętnastowiecznych soborach, koncyliaryzmie, reformach in capite et in membris, ruchu husyckim i nowych nurtach w duchowości oraz roli humanistów i humanizmu w życiu intelektualnym Europy. Dowodzą tego liczne publikacje i konferencje. W ten obszar historiografii wpisuje się omawiany tom studiów, który stanowi efekt międzynarodowego spotkania w 2001 r. w Magdeburgu 12 mediewistów z 4 krajów (Niemiec, Austrii, Czech i Polski). Zamierzeniem organizatorów, Winfrieda Eberharda i Franza Machilka, było ukazanie dążeń reformatorskich i reform w Kościele na terenie Europy Środkowo-Wschodniej, głównie w monarchiach czeskiej, węgierskiej i polskiej.

Obszerne wprowadzenie w wielowątkowy problem reformy Kościoła w XIV-XV w. z istotnym akcentem środkowoeuropejskim dał F. Machilek (*Einführung. Beweggründe, Inhalte und Probleme kirchlicher Reformen des 14./15. Jahrhunderts*, s. 1-121). Na podstawie obszernej literatury przedmiotu (również w języku czeskim i polskim) niemiecki mediewista ukazał reformy w Kościele czeskim w XIV i na początku XV w. podejmowane przez episkopat metropolii praskiej oraz wysiłki związane z reformowaniem życia zakonnego w rozmaitych klasztorach w Czechach i na Morawach. Omówił działalność reformatorów czeskich i narodziny ruchu husyckiego, a także najistotniejsze elementy przedsięwzięć reformatorskich do początku XV w. na Śląsku, Węgrzech oraz w Polsce dotyczących przede wszystkim duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego. Z kolei zajął się udziałem hierarchów i uczonych z Europy Środkowo-Wschodniej w krytyce stanu Kościoła, szczególnie papieżstwa, w ruchu koncyliarystycznym oraz w reformie podejmowanej na soborach w Konstancji, Pawii-Sienie i Bazylei. W tym bardzo użytecznym i kompetentnym przeglądzie zabrakło kilku ważnych postaci, m.in. Jakuba z Paradyża (zm. 1465), najpierw cystersa i doktora teologii Uniwersytetu Krakowskiego (1432-1441), a potem kartuza w Erfurcie (1442-1465), niezwykle płodnego pisarza, który pozostawił około 150 traktatów o dużym zasięgu oddziaływania. Rozważał w nich wiele problemów późnośredniowiecznej christianitatis pogrążonej w kryzysie. Rozwijał w swych pismach koncepcję dwóch dróg reformy Kościoła, zarówno instytucji poprzez teologię i prawo kanoniczne, jak i każdego wiernego poprzez mistykę, polegającą na osobistym doświadczeniu wiary w Jezusa Chrystusa i Jego naśladowaniu w codziennym życiu. Mistykę uważał za podstawowe remedium, które doprowadzi do odrodzenia chrześcijaństwa. Krytykował przy tym teologię scholastyczną i był blisko związany z nurtem devotio moderna. Pominęte zostały przez niemieckiego badacza także koncyliarystyczne traktaty uczonych krakowskich,

powstałe w latach 1440–1441 (Benedykta Hessego, Wawrzyńca z Raciborza, Jana Elgota i Tomasza Strzemińskiego), i ich koncepcje eklezjologiczne, Uniwersytet Krakowski jako proreformatorskie środowisko naukowe znalazł się na marginesie rozważań. W obszernej bibliografii dołączonej do omawianego wprowadzenia Autor uwzględnił niektóre prace wydane jeszcze w 2005 r., ale opuścił ważny tom poświęcony *devotio moderna* (*Die „Neue Frömmigkeit“ in Europa im Spätmittelalter*, red. M. Derwich, M. Staub, Göttingen 2004), w którym znajduje się szereg publikacji dotyczących nurtów reformy Kościoła w Europie Środkowo-Wschodniej, a także gruntowne studium francuskiego mediewisty Oliviera Marin o praskim środowisku reformy w latach 1360–1419 (*L'archevêque, le maître et le dévot. Genèses du mouvement réformateur pragois. Années 1360–1419*, Paris 2005). We wspomnianej bibliografii najlepiej jest reprezentowana niemiecka literatura przedmiotu. F. Machilek wymienia również prace w językach słowiańskich, przede wszystkim czeskim, jednak bardzo skromnie jest obecna literatura polska. Autor pominął m.in. wiele prac Stanisława Byliny na temat sytuacji religijnej w Czechach w XIV w. i ruchu husyckiego (np. *Na skraju lewicy husyckiej*, Warszawa 2005), ważne rozprawy: Stefana Świeżawskiego (*Eklezjologia późnośredniowieczna na rozdrożu*, Kraków 1990) i Grzegorza Rysia (*Jan Hus wobec kryzysu Kościoła doby wielkiej schizmy*, Kraków 2000).

Jedenaście referatów z magdeburskiego sympozjum zostało ułożonych w czterech tematycznych częściach. Pierwsza z nich zatytułowana: *Bischöfe und Reformen der Kirchenorganisation* dotyczy rozmaitych inicjatyw reformatorskich hierarchów w państwach środkowoeuropejskich. Najpierw Zdeňka Hledíková (*Strukturelle Reformen der Prager Erzbischöfe im 14. Jahrhundert. Bistumsverwaltung, Geistlichkeit, Reform*, s. 127–141) ukazała strukturę organizacyjną arcybiskupstwa praskiego erygowanego w 1344 r. oraz funkcjonowanie jego centralnych urzędów, tj. oficjała, wikariusza generalnego oraz korektora duchowieństwa (corector cleri). Ten ostatni był instytucją specyficzną czeską, powołaną przez arcybiskupa Arnošta z Pardubic dla czuwania nad moralnością kleru i jego formacją pastoralną. Sprawne działanie tych urzędów i ich obsada przez wykształconych w dekretach duchownych prowadziła do stosowania norm prawa kanonicznego w archidiecezji praskiej i podniesienia poziomu kleru. O zabiegach reformatorskich biskupów i arcybiskupów praskich w XIV i na początku XV w.: Jana z Dražic, Arnošta z Pardubic, Jana Očka, Jana z Jenštejna, Olbrama ze Škvoreca i Zbynka Zajica świadczą zwoływane przez nich synody oraz ustawodawstwo. Szczególną rolę odgrywały statuty prowincjonalne z 1349 r., które stworzyły podwaliny dla kościelnej metropolii praskiej, a w których kompleksowo wykorzystano kodyfikację moguncką z 1310 r. Autorka z dużym znanstwem wykazała, że działalność synodalna hierarchów praskich nakierowana była na pogłębienie chrystianizacji i życia religijnego wiernych oraz posługi duszpasterskiej kleru, szczególnie parafialnego.

Z kolei s. Urszula Borkowska OSU w wystąpieniu pt.: *Organisation und Geistlichkeit der polnischen Mission in Litauen* (s. 143–156) skupiła się przede wszystkim na zaprezentowaniu etapów chrztu Litwy, przebiegu litewskiej wyprawy chrystianizacyjnej Władysława Jagielly w 1387 r. oraz wprowadzeniu wiary chrześcijańskiej na Żmudzi w latach 1413–1417. Wskazała również na troskę Jadwigi Andegaweńskiej i Jagielly o odpowiednio przygotowane do pracy misyjnej i duszpasterskiej duchowieństwo dla rodzącego się Kościoła łacińskiego w Wielkim Księstwie Litewskim, a także ich oraz Witolda starania o unię z Kościołem prawosławnym. Autorka na plan pierwszy wydobyla proces chrystiani-

zacji Litwy, który w mniejszym stopniu wiąże się z tytułowym zagadnieniem sympozjum magdeburgskiego.

Natomiast szerokie spektrum reform podejmowanych przez Piotra Wysza w Kościele krakowskim omówił Thomas Wunsch w referacie pt.: *Das Reformprogramm des Krakauer Bischofs Petrus Wysz 1392–1412* (s. 157–178). Biskup Wysz był wybitną postacią w polskim i powszechnym Kościele, zaangażowaną w jego reformę, autorem *Speculum aureum de titulis beneficiorum ecclesiasticorum* (dzieła krytykującego symonię w kurii papieskiej), *De reformatione ecclesie* (projektu reform, złożonego z 22 punktów, opracowanego na soborze w Pizie w 1409 r.), statutów synodalnych diecezji krakowskiej z lat 1394, 1396 i 1408, a ponadto współdziałał z Mateuszem z Krakowa przy redagowaniu *De praxi Romanae Curiae*. Niemiecki badacz dokonał wnikliwej analizy porównawczej statutów synodalnych wspomnianego biskupa krakowskiego z lat 1396 i 1408, pizańskiego projektu reform Kościoła oraz *Speculum aureum*. Stwierdził przy tym, że biskup Wysz miał zwarty i konsekwentny program naprawy Kościoła poprzez dwie zasadnicze i równoległe reformy. Pierwsza zmierzała do wzmocnienia władzy pasterskiej biskupa w diecezji, przede wszystkim nad duchowieństwem, druga zaś była ukierunkowana na ograniczenie monarchicznej władzy papieskiej nad Kościołami lokalnymi (biskupstwami), szczególnie w zakresie obsady beneficjów, świadczeń finansowych oraz sądownictwa, i na odnowienie episkopalnej struktury Kościoła powszechnego. Wunsch dołączył do swych uwag nową edycję pisma *De reformatione ecclesie*, odnalazł bowiem jego drugą kopię w rękopisie z Biblioteki Watykańskiej (Ottob. lat. 350, fol. 302ra–va). Wszystkie dotychczasowe wydania oparte były na przekazie z rękopisu 193 Biblioteki Jagiellońskiej (fol. 311va–312va).

Ostatnim tekstem w pierwszej części jest referat wybitnego znawcy humanizmu środkowoeuropejskiego, Alfreda A. Strnada, pt.: *Die Erneuerung von Bildung und Erziehung durch die Humanisten-Bischöfe in Schlesien, Mähren und Ungarn* (s. 179–215). Austriacki historyk skupił się głównie na kręgach humanistów działających przy biskupach-humanistach we Wrocławiu, Ołomuńcu, Waradynie, Ostrzyhomiu, Veszprémie i Pécsu w drugiej połowie XV i pierwszych dekadach XVI w. Wskazał na ich bliskie związki z Italią oraz uniwersytetami w Wiedniu oraz Krakowie, a ponadto podkreślił troskę niektórych, np. Jana Vitéza, biskupa waradyńskiego, a potem arcybiskupa ostrzyhomskiego (zm. 1472), o kształcenie młodzieży i wspieranie stypendiami jej studiów w Italii, co miało znaczący wpływ na rozwój humanizmu na Węgrzech. Równocześnie Strnad zaznaczył, że z inicjatywy krewniaka Vitéza, Janusa Pannoniusa, Maciej Korwin założył w 1467 r. w Bratysławie (Preszburgu) uczelnię według modelu bolońskiego — *Academia Istrapolitana* — w której skupił kilku uczonych humanistów. Jednakże nie także starania Wrocławia o uniwersytet na początku XVI w.

Druga część tomu *Spiritualität: Intensivierung, Innovation, Kritik* zawiera trzy wystąpienia dotyczące sytuacji religijnej w Czechach. Najpierw Pavlína Rychterová (*Konzepte der religiösen Erziehung der Laien im spätmittelalterlichen Böhmen*, s. 219–237) omówiła poglądy czeskiego świeckiego teologa Tomasza ze Štitného (zm. po 1403) na religijne wychowanie laików w kontekście dyskusji na temat tzw. czeskiej *devotio moderna*. Z kolei Jana Nechutová (*Reform- und Bussprediger von Waldhauser bis Hus*, s. 239–254) przeprowadziła zwięzłą analizę kazań synodalnych głoszonych przez wybitnych kaznodziejów reformatorów od Konrada Waldhausera począwszy, a na Janie Husie skończywszy. Wydobyla z nich wątki poświęcone najważniejszemu obowiązkom duszpasterskim du-

chownych oraz dobrym i złym pasterzom wiernych. Natomiast Katherine Walsh (*Liturgische Reformbemühungen der Prager Domherren in nachhussitischer Zeit*, s. 255–273) scharakteryzowała wysiłki kapituły katedralnej w Pradze w zakresie reformy liturgii w archidiecezji praskiej w okresie pohusyckim w związku z drukiem ksiąg liturgicznych na przykładzie *Missale Pragense* z 1508 r.

W ramach trzeciej części omawianego tomu tylko dwa referaty dotyczą problemu reform życia zakonnego. Andreas Rütter (*Reformbemühungen der Augustiner-Chorherren in Schlesien im 15. Jahrhundert*, s. 277–293) ukazał zabiegi reformatorskie opatów u kanoników regularnych na Śląsku w XV w. z perspektywy historiografii klasztornej (Żagań, Wrocław, Kłodzko). Z kolei Petr Hlaváček (*Die Franziskaner-Observanten zwischen böhmischer und europäischer Reformation*, s. 295–326) zaprezentował obszerniej rolę franciszkanów-obszerników w skomplikowanej sytuacji wyznaniowej Czech w drugiej połowie XV i na początku XVI w. Podkreślił ich nonkonformistyczną postawę i pewne związki z ruchem husyckim.

Ostatnia część tomu została poświęcona zagadnieniom rozpowszechniania reformy husyckiej. František Šmahel (*Die Vier Prager Artikel. Das Programm der hussitischen Reformation*, s. 329–339) dokonał analizy sztandarowego programu reformy husyckiej zawartego w czterech artykułach praskich z 1420 r. i skonfrontował go z poglądami Husa w jego *Tractatus de ecclesia*, powstałym w 1413 r. Wskazał na daleko idącą zbieżność między stanowiskiem reformatora a istotą czterech artykułów, z wyjątkiem sprawy komunii laików sub utraque specie, oraz złożoną funkcję tych ostatnich w trakcie rewolucji husyckiej. Natomiast Jan Royt (*Hussitische Bildpropaganda*, s. 341–354) zajął się problemem popagowania idei husyckich przez sztukę, szczególnie w iluminowanych rękopisach z pismami husyckimi, malarstwie tablicowym i rzeźbie.

W sumie otrzymaliśmy wartościową publikację, ale zamiar organizatorów sympozjum magdeburgskiego i redaktorów omawianego zbioru artykułów powiódł się tylko częściowo, gdyż w tomie przeważa zdecydowanie problematyka czeska. Niewątpliwie sytuacja religijna w Czechach w XIV–XV w. jest najważniejszym elementem w środkowoeuropejskiej panoramie nurtów reformy Kościoła, i to najlepiej rozpoznany, z wielojęzyczną literaturą przedmiotu. Jednakże nie powinno w tej panoramie zabraknąć dwóch ważnych dla Europy Środkowo-Wschodniej środowisk uniwersyteckich we Wiedniu i Krakowie, w których rozwijało się wiele idei związanych z reformą Kościoła w końcu XIV i XV w.

W tomie trochę szwankowała korekta. Są błędy w datach: np. Władysław Pogrobowiec zmarł w 1457 r., a nie w 1458 (s. 190); uniwersytet w Pécsu został ufundowany w 1367 r., a nie 1376 (s. 214); Piotr Wolfram zmarł w 1428 r., a nie około 1375 (s. 50). Władysław Jagiełło został pomyłony kilkakrotnie z Władysławem II, synem Kazimierza Jagiełłończyka, królem czeskim i węgierskim (s. 310, 312, 315, 316, 319 i indeks s. 368–369, hasła: Vladislav II. (Władysław), König von Böhmen und Ungarn i Władysław Jagiełło (Wladislav Jagiello), Grossürst von Litauen und König von Polen). Pewnym problemem były również imiona, nazwiska i nazwy miejscowe, np. jest Petrus von Kobylina (s. 49) zamiast Petrus von Kobylin; jest Mendoga (s. 143) zamiast Mindowe (wersja niemiecka imienia króla Litwy); jest Nikolaus Wężyk von Giebułtowo (s. 151) zamiast Nikolaus Wężyk von Giebułtów; jest Johann Ismar (s. 155) zamiast Johann Isner.

Krzysztof Źżóg
(Kraków)

Henryk Jankowski, *A Historical–Etymological Dictionary of Pre–Russian Habitation Names of the Crimea*, Leiden–Boston 2006, Brill, ss. X, 1234, Handbook of Oriental Studies, sekcja 8 — Central Asia, t. 15

Krym wielokrotnie zmieniał powiązania polityczne i kulturowe. Na skutek tych procesów, często przybierających formy gwałtownych i wyniszczających walk, archiwalia i zabytki kultury materialnej tego regionu dotrwały do naszych czasów jedynie w szczątkowej formie. Wystarczy jednak spojrzeć na mapę półwyspu, aby przekonać się o jego niezwykle bogatej przeszłości. Zwraca uwagę różnorodne brzmienie nazw miejscowych, np. na zachód od, z grecka brzmiącej, Teodozji znajduje się turecki Bachczysaraj i rosyjski Biełogorsk.

Odpowiedzi na podstawowe pytania o historię nazw miejscowych na Krymie można znaleźć w wydanym przez wydawnictwo Brill w serii dotyczącej Azji Centralnej słowniku historyczno–etymologicznym przedrosyjskich nazw miejscowych Krymu opracowanym przez Henryka Jankowskiego. Słownik jest rezultatem kilkunastu lat pracy tego filologa, jednego z najlepszych specjalistów od języków tureckich, w tym od języka krymsko–tatarskiego¹. Badania nad etymologią nazw miejscowych na Krymie H. Jankowski rozpoczął już w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Wielokrotne podróże badawcze i kontakty z Tatarami Krymskimi dodatkowo wzbogaciły szeroką bazę źródłową wykorzystaną przez niego przy tworzeniu słownika².

Celem omawianej publikacji było zaprezentowanie i omówienie przedrosyjskich nazw miejscowych na Krymie w ich kontekście historycznym przed zmianami narzuconymi przez sowiecką administrację po wywiezieniu Tatarów Krymskich do Azji Centralnej w 1944 r. Słownik zawiera ponad 1500 haseł, które są nazwami miejscowymi pochodzącymi głównie z języków tureckich³, ale także z łaciny, greki, ormiańskiego i innych. Korzystanie z pracy ułatwia wstęp oraz szeroko rozbudowany aparat naukowy.

Z lektury obszernego wstępu (s. 1–67) wynika, że pierwszym problemem przy pracy nad słownikiem był wybór haseł. Autor postanowił umieścić w głównej jego części jedynie nazwy tych miejsc, których położenie geograficzne można było dokładnie ustalić. Dokumenty i mapy z okresu poprzedzającego aneksję Chanatu Krymskiego do Rosji w 1783 r. są na tyle niedokładne, że nie pozwalają na identyfikację wymienionych w nich ojkonimów. Z tego względu podstawowymi źródłami wykorzystanymi przez Jankowskiego były mapa Muchina oraz rosyjski rejestr ludności Krymu z 1784 r. Tę bazę uzupełniły inne źródła europejskie i orientalne. Do pierwszej z wymienionych kategorii należą kolejne rosyjskie rejestry z Krymu z lat 1805–1806, 1865, 1927 oraz mapy wykonane w latach 1817, 1836, 1854 i 1865. Na wykorzystane źródła europejskie składają się ponadto liczne wydane opisy półwyspu. Mniejsze znaczenie mają mapy zachodnioeuropejskie, które nie dostarczają bogatszego materiału niż analogiczne źródła rosyjskie. Dużą wadą nazw orientalnych zapisywanych przez Europejczyków są częste błędy w pisowni wynikające m.in. z nieznamomości języków tureckich.

¹ Patrz H. Jankowski, *Gramatyka języka krymsko–tatarskiego*, Poznań 1992.

² S. Ebubekirova, *Lékcii pol'skogo profesora na krymskotatarskom ázykè*, „Naučnýj búllètèn” (Symferopol) 3, 2003, s. 1.

³ Wiadomości na temat ludów tureckich do dziś zamieszkujących Krym można znaleźć w książce: *Túrskie narody Kryma*, red. S. Á. Kozlov, L. V. Čizova, Moskwa 2003.

Autor starał się je skorygować na podstawie źródeł orientalnych. Oprócz czterech krymskich ksiąg sądowych z drugiej połowy XVII w.⁴ wykorzystał informacje zawarte w wydanych dokumentach oraz kronikach i pamiętnikach osmańskich i tatarskich. Wśród nich w największym stopniu wykorzystał opis wypraw na Krym osmańskiego podróżnika Ewliji Czelebiego zamieszczony w jego *Księdze podróży*. Pomimo opinii gawędziarza, który trochę przesadzał w swoich relacjach, i podróżnika, który twierdził, że był w miejscach, których nigdy nie widział, wszystko wskazuje na to, że Ewlija rzeczywiście dokładnie zwiedził Krym w połowie XVII w. Na podstawie książki Yücela Öztürka⁵ Autor umieścił także części danych z dwóch, przechowywanych w Stambule, szesnastowiecznych rejestrów ludności wilajetu kaffeńskiego⁶. Nie dotarł jednak do bardzo nietypowego osmańskiego rejestru, spisane w roku 1682/1683⁷. Pomniejszało to jego możliwość porównywania form zapisu nazw miejscowych, a także zubożyło dane statystyczne umieszczone w hasłach słownika. W źródłach orientalnych, co przyznał sam Autor, znajduje się wiele nazw niemożliwych do identyfikacji. W aneksie II czytelnik znajdzie niestety jedynie te niedające się rozpoznać nazw miejscowe, które wymienił Ewlija. Jako historyk pracujący głównie nad księgami sądowymi, z żalem, ale także ze zrozumieniem, muszę odnotować fakt, że Autor nie umieścił analogicznej listy dla niezidentyfikowanych nazw zapisanych w tych źródłach orientalnych. Zważywszy jednak na występujący w nich brak wokalizacji wyrazów, możliwość prawidłowego odczytania nieznanymi nazw własnych w niektórych przypadkach jest bardzo ograniczona. Oprócz powyższych źródeł Jankowski wykorzystał turecką mapę wykonaną w latach 1853–1856, która wymienia ponad 1700 ojkonimów. Niestety ze względu na czcionkę nie wszystkie umieszczone tam nazwy miejscowe są możliwe do odczytania, a ich umiejscowienie jest utrudnione ze względu na bardzo nieprecyzyjne oddanie ukształtowania terenu.

Autor zwrócił uwagę, że wiadomości o brzmieniu nazw miejscowych, pozyskane nawet na podstawie tak szerokiej bazy źródłowej, nie usuwają wszystkich wątpliwości dotyczących ich pochodzenia i znaczenia. Wynika to nie tylko z różnorodnego sposobu zapisu tych samych nazw, ale także z niezwykle ciekawej przeszłości Krymu, który był zamieszkiwany przez wiele ludów porozumiewających się językami z rozmaitych grup językowych. Taka mozaika etniczna spowodowała, że przy ustalaniu etymologii nazw miejscowych konieczne było wzięcie pod uwagę różnych możliwości pochodzenia ojkonimu. Jankowski obszernie omówił wiedzę na temat języków wszystkich ważniejszych ludów osiadłych na Krymie i ich ewentualnego wpływu na nazwy miejscowe. Przeprowadzona przez niego drobiazgowo analiza wskazuje, że poza drobnymi wyjątkami (np. Üsküt mający korzenie w języku scytyjskim) większość nazw pochodzi z języków tureckich. Autor zastrzegł, że jego kompetencje badawcze pozwalają mu jedynie wyodrębnić nazwy nietureckie. Problemy związane z dokładnym ich podziałem oraz odróżnienie, które wyrazy nie są oryginalnie greckie, ale przeszły do tego

⁴ Dokładnie księgi: nr 3 z lat 1646–1649, nr 10 z lat 1677–1680, nr 13 z lat 1668–1669, nr 14 z lat 1669–1671. Ich oryginały są przechowywane w Rosyjskiej Bibliotece Narodowej w Sankt Petersburgu (Fond 917, deftery nr 3, 10, 13, 14).

⁵ Y. Öztürk, *Osmanlı Hakimiyyetinde Kefe (1475–1600)*, Ankara 2000.

⁶ Tapu tahrir defterleri z lat 1520 i 1542, [Başbakanlık Arşivi] Archiwum Urzędu Premiera w Stambule, TT 0214, TT 0370.

⁷ Biblioteka Narodowa im. św. Cyryla i Metodego w Sofii [Narodna Biblioteka „Sv. Sv. K ril i Metodij”], Departament Orientalny, Fond 310 A.

języka z gockiego, pozostawił innym specjalistom. Skoncentrował się więc na dokładnej analizie nazw miejscowych mających źródła w różnych językach tureckich. Niewątpliwie duże znaczenie ma odróżnienie form pochodzących z dialektów tureckiego, tj. z dialektów oguzyjskiego i kipczackiego. Większość nazw ma pochodzenie kipczackie, ponieważ została nadana przez mówiących w ten sposób Tatarów Krymskich i Nogajów, którzy wcześniej niż Turcy Osmańscy używający dialektu oguzyjskiego osiedlili się na półwyspie. Późniejsze wpływy osmańskie i zajęcie południa półwyspu przez Wysoką Portę w 1475 r. spowodowały, że formy kipczackie zmieniano na oguzyjskie. Występowanie w źródłach wielu nazw oguzyjskich należy tłumaczyć właśnie wpływami kultury osmańskiej na sposób mówienia i pisania Tatarów Krymskich. Podanie wielu przykładów różnic w wymowie między tymi dialektami jest bardzo pomocne dla wydawców źródeł dotyczących Chanatu Krymskiego, którym prawidłowa transkrypcja tekstów zawierających formy pochodzące z obu dialektów może sprawić problemy.

We wstępie Autor szeroko omówił także semantyczną klasyfikację ojkonimów pochodzenia tureckiego. Wymienił powtarzające się terminy używane przy nadawaniu nazw, tj. oprócz najczęstszych ojkonimów pochodzących od imion własnych oraz nazw związanych z przynależnością etniczną podał wyrazy wskazujące na nadanie nazw od cech ukształtowania i zagospodarowania powierzchni oraz od występującej tam roślinności. Omówił także terminy związane z osiedlaniem się ludzi i ich działalnością.

Te wszystkie wiadomości we wprowadzeniu ułatwiają pełne zrozumienie hasel. Ich budowę omówię na przykładzie hasła dotyczącego ważnego miasta-twierdzy — Mangupu (s. 691–694). Na początku hasła Autor zmieścił informacje dotyczące sposobów zapisu tej nazwy w źródłach europejskich i orientalnych. Wyróżnił współczesną pisownię w języku krymsko-tatarskim. Podał także położenie miasta na załączonej do słownika mapie Muchina. Kolejnym punktem każdego hasła, zaznaczonym literą H [History], jest krótki opis historii miejsca. W przypadku Mangupu świadectwa najstarszego osadnictwa są datowane na co najmniej III w. n.e. Następnie Autor omówił kontrowersje dotyczące identyfikacji Mangupu z gocką stolicą Dory. W związku z dziejami tego miejsca w okresie nowożytnym Jankowski podał, że od 1475 r. miasto znajdowało się pod panowaniem tureckim. Na podstawie szesnastowiecznych rejestrów osmańskich zauważył stopniowe zmniejszanie się liczby jego mieszkańców z 935 podatników w 1520 r. do 501 w 1542 r. Wspomniany już spis ludności z 1682/1683 r. pozwala stwierdzić, że w drugiej połowie XVII w. Mangup nieomal zupełnie się wyludnił. Zamieszkiwało w nim 20 muzułmańskich i 50 żydowskich podatników⁸. Pomimo zmniejszającej się liczby mieszkańców, co Jankowski stwierdził m.in. na podstawie krymskich ksiąg sądowych i rosyjskich spisów ludności, twierdza pozostawała lokalnym centrum administracyjnym zarówno w epoce nowożytnej, jak i po aneksji rosyjskiej.

Następnym punktem każdego hasła, zaznaczonym literą E [Etymology], jest wyjaśnienie etymologii nazwy miejscowej. W przypadku Mangupu Autor omówił istniejące hipotezy dotyczące pochodzenia tej nazwy. Zdecydowanie odrzucił dwa najczęściej powtarzane wyjaśnienia. Pierwsze z nich łączy nazwę Mangup z historią Gedika Ahmeda Paszy, który został skazany na śmierć, ponieważ stracił przy zdobywaniu Krymu zbyt wielu żołnierzy. Na pamiątkę jego losu twierdza

⁸ Ibidem, s. 24. Występujący w rejestrze termin „yahudi” określał zarówno żydów, jak i karaimów. Ponieważ jednak celem pracy nie jest omówienie stosunków wyznaniowych na Krymie, podałam, podobnie jak Jankowski w przypadku przekładów z szesnastowiecznych dokumentów, dosłowne tłumaczenie słowa.

miała zostać nazwana z arabskiego „mankub”, co oznacza „nieszczęśny”. Powyższą etymologię przytoczył już Ewlija, a później wrócił do tego wyjaśnienia m.in. Valerij A. Buśakov. Jednak Jankowski szczegółowo wyjaśnił przyczyny, dla których arabskie słowo „mankub” nie mogło zmienić się w języku tureckim w nazwę „Mangup”. Ponadto wykazał, że omawiana nazwa była używana już przed podbojem osmańskim. Podobnie odrzucił wyjaśnienie Zygmunta Abrahamowicza, który uważał, że nazwa skalnej twierdzy oznacza miejsce z wielką liczbą jaskiń. Hasło kończy się stwierdzeniem, że etymologia nazwy Mangup pozostaje niewyjaśniona.

Korzystanie z haseł ułatwia bardzo dobry aparat naukowy słownika. Składa się na niego m.in. szesnaście indeksów (s. 1135–1159), w których Autor uporządkował ojkonimy według kryteriów omówionych we wstępie. Pozwalają one na odnalezienie nazwy m.in. według sufiksów derywacyjnych, nazw, kolorów, przynależności językowej, terminów przyrodniczych, związanych z działalnością człowieka, położeniem geograficznym i wielkością miejsca, a także według nazw własnych, przezwisk oraz nazw pochodzących od wykonywanych zawodów. Opracowanie tak wielu indeksów stanowi nieocenioną pomoc w pracy nad źródłami pisanymi w alfabecie arabskim, ponieważ bardzo ułatwia identyfikację często tylko częściowo czytelnie napisanych nazw miejscowych. Niedostatkim aparatu naukowego jest tylko brak indeksu nazw miejscowych w alfabecie arabskim. Do szybkiego umiejscowienia ojkonimów na mapach służą informacje zawarte w „Dodatku I” (s. 1161–1219), w którym znajdują się indeksy nazw miejscowych do map Mukhina, Handtkego i mapy tureckiej z lat 1853–1856. Niestety, indeks do tej ostatniej został opublikowany jedynie w alfabecie łacińskim.

W „Dodatku II” (s. 1221–1233) Autor umieścił spisy niezidentyfikowanych ojkonimów krymskich występujących w *Księdze podróży* Ewliji oraz rejestrach rosyjskich z lat 1784 i 1805–1806. Znajduje się w nim także spis miejscowości znanych z rejestru rosyjskiego z 1865 r., których nie uwzględniono we wcześniejszych spisach ani które nie były umieszczone na mapie Mukhina. „Dodatek III” do słownika stanowią kopie trzech map: Muchina, Handtkego i mapy tureckiej oraz nowo wykonana orientacyjna mapa podziału administracyjnego Krymu pod koniec istnienia Chanatu Krymskiego. Wszystkie trzy kopie dziewiętnastowiecznych map zostały udostępnione w bardzo wysokiej jakości. Publikacja tych trudno dostępnych źródeł ułatwia pracę nie tylko ze słownikiem, ale także z innymi źródłami historycznymi dotyczącymi tego obszaru.

Na podstawie omówionego powyżej hasła można stwierdzić, że w słowniku znajdujemy wiadomości dotyczące etymologii nazw miejscowych i historii osiedli ludzkich na Krymie. Ze względu na encyklopedyczny charakter pracy Autor podał jedynie najważniejsze dane, jednak starannie opracowane odsyłacze do szerokiej literatury przedmiotu pozwalają łatwo uzupełnić brakujące informacje. Nie należy jednak traktować słownika jedynie jako kompendium wiedzy i słownika bibliograficznego na temat nazw miejscowych i historii Krymu. Niezwykle ważną część tekstu stanowią rozważania Autora. Henryk Jankowski nie tylko ustosunkował się do wcześniejszych hipotez dotyczących się etymologii nazw miejscowych (jak w przypadku Mangupu), ale także podał własne pomysły na rozwiązanie zagadek pochodzenia ojkonimów, na przykład nazwy Astaban (s. 214). Wszystkie wymienione zalety słownika sprawiają, że niewątpliwie szybko uzyska on status lektury obowiązkowej dla wszystkich badaczy historii Krymu oraz języków tureckich.

Natalia Królikowska
(Warszawa)

Tomáš Sterneck, *Město, válka a daně. Brno v moravském berním systému za dlouhé války s Vysokou Portou (1593–1606)*, Praha 2006, Historický ústav Akademie věd České republiky, ss. 458

Wojna z Turcją, a właściwie obrona przed jej ekspansją w środkowej Europie w latach 1593–1606 otrzymała nazwę długiej wojny, lub czternastoletniej czy piętnastoletniej. Szczególnie ciężko odczuli ją mieszkańcy Moraw, graniczących z Węgrami. Morawy znalazły się odpowiednio do zaistniałej sytuacji w trudnej dla nich wojennej rzeczywistości. Kraj został intensywnie zmilitaryzowany, na niespotykaną do tej pory skalę. Oznaczało to ogromny ucisk fiskalny dla jego mieszkańców. Nowe wymagania wynikające z konieczności obrony kraju rzutowały na życie codzienne mieszkańców Moraw przede wszystkim przez system podatkowy.

Tomáš Sterneck podjął się opracowania finansów najważniejszego miasta Moraw — Brna w tym właśnie okresie. Przedstawił je na szerokim tle struktur finansowych margrabstwa morawskiego oraz całej monarchii habsburskiej. Autor na wstępie stwierdza, że tematyka podatkowa nie jest wdzięcznym tematem dla historyków, chociaż bardzo ważnym, ponieważ w tle procesów modernizacyjnych nowożytnej Europy zawsze znajdowały się kwestie fiskalne. We wstępie (jako rozdz. I, „Úvod—cesta a cíl výzkumu” liczący 34 strony) Autor dokonał rzetelnego przeglądu wielojęzycznej literatury od XIX w. począwszy, kończąc na pracach z XXI już w. W dużej mierze są to opracowania dotyczące finansów różnych księstw i miast wchodzących w skład Rzeszy, innych państw europejskich, systemu administracji monarchii naddunajskiej, a także problemów ekonomicznych i społecznych Europy tego okresu.

Omawiana praca oparta jest przede wszystkim na archiwaliach. Rozległość przeprowadzonej kwerendy i uzyskane efekty budzą podziw. Podstawę źródłową stanowią archiwalia miasta Brna, a także protokoły sejmów morawskich oraz posiedzeń instytucji przedstawicielskich. Niejednokrotnie, z braku oryginalnych źródeł, Autor sięgał do informacji pośrednich, zawartych, między innymi, w korespondencji. Wykorzystał taryfy podatkowe, rozliczenia z poszczególnych świadczeń w sferze wpływów i wydatków, źródła dotyczące zakupu uzbrojenia i wydatków na cele militarne, dotyczące dóbr skarbowych (kameralnych cesarza), źródła narracyjne — korespondencję miejską, rejestry tej korespondencji, jeśli oryginał zaginął, petycje do cesarza, do przedstawicielstwa stanowego, kroniki. Autor świetnie poradził sobie ze źródłami pisanymi przeważnie niemieckim gotykiem, często trudnym do odczytania.

Praca dotyczy dwóch zasadniczych problemów: znaczenia podatków dla miasta oraz roli miasta w systemie podatkowym Moraw i monarchii naddunajskiej. Pierwszy z nich został omówiony dopiero w IV rozdziale, co wynika logicznie z układu całej pracy. Aby wyjaśnić ten problem, Autor musiał zająć się najpierw określeniem miejsca Brna w systemie wojennym, a właściwie obronnym całych Moraw (rozdz. II), skomplikowanym systemem podatkowym na Morawach na przełomie XVI i XVII stulecia oraz ogólną sytuacją finansową margrabstwa (rozdz. III) w tym okresie. Dopiero potem mógł określić sytuację ekonomiczną Brna oraz jego politykę w czasie długiej wojny. Ten zasadniczy rozdział liczy 133 strony, podczas gdy dwa poprzednie po 90 stron. W pięciostronicowym zakończeniu zawarł Autor wnioski.

Rozdział I jest w istocie wstępem prezentującym literaturę i źródła oraz cel i zakres pracy. Dwa kolejne (rozdz. II, III) stanowią przygotowanie do rozważań zasadniczych, zawartych w rozdziale IV. Z korzyścią dla pracy można go

było podzielić na dwa, wyodrębniając, na przykład, podrozdział trzeci o polityce podatkowej miasta w odrębny rozdział. Zachowana byłaby wówczas proporcja w omawianiu poszczególnych problemów.

W rozdziale II zatytułowanym „Město a válka” Autor wyjaśnia, że Brno nie było miejscem walk z Turkami, jego mieszkańcy nie odczuli na własnej skórze bezpośrednich skutków wojny. Było to miasto poza linią frontu, ale miało pełne informacje o wydarzeniach wojennych, chociaż oczywiście inny był stopień ich świadomości u urzędnika, posła na sejm czy żebraka przy kościele św. Jakuba. Przy tej okazji T. Sterneck wymienia w odsyłaczach bogatą literaturę dotyczącą wpływu wojny na organizację miast w ówczesnej Europie. Jest to konsekwentnie stosowana przez niego metoda prezentacji materiału. Pomimo oddalenia od teatru działań wojennych Brno było jednak doświadczone boleśnie od soldateski cesarskiej podążającej w kierunku Węgier. W rozdziale tym omówił Autor przede wszystkim organizację własnej obrony miasta oraz jego udział w obronności całego margrabstwa. W mieście funkcjonował arsenał rozbudowany w czasie długiej wojny. Autor dysponuje szczegółowymi informacjami finansowymi związanymi z jego funkcjonowaniem, a także personalnymi, dotyczącymi jego komendantów. Wojna zmusiła mieszczan do remontu murów i baszt należącego do Brna zamku Špilberk. Miasto wysyłało ponadto kontyngent na obronę Moraw i borykało się z problemami związanymi z musztrą, ekwipunkiem, końmi artyleryjskimi i innymi. Wszystko to powodowało wzrost presji podatkowej oraz odpływ pieniędzy z kasy miejskiej. Zarówno krajowy, jak i cesarski fiskus dążyły do maksymalnego wykorzystania potencjału ekonomicznego sześciu miast królewskich oraz trzech kameralnych (Kammerstädte) na Morawach. Brno należało do jednego z sześciu najbardziej obciążonych miast. Udział Brna w płaceniu podatków do 1600 r. był nieproporcjonalnie duży, ponieważ został ustalony wcześniej, kiedy jeszcze miasto czerpało wielkie korzyści z pomyślnego rozwoju ekonomicznego. W latach wojny ucisk fiskalny wzrastał się dramatycznie przez częstotliwość mnożących się podatków.

W rozdziale III zatytułowanym „Válka a daně” Autor omawia szczegółowo strukturę podatkową na Morawach. Jest to wykład przejrzysty i dokładny. Sterneck omówił kolejno 10 rodzajów ściąganych wówczas podatków, zaczynając od bezpośrednich, takich jak: dziesiątego grosza, turecki, z przedmieść i poddanych, z domów miejskich, z koni zbrojnych, skopne (snopowe), ale też od artykułów konsumpcyjnych, oraz posudne, czyli Biergelt. Autor zwrócił uwagę na różnorodność terminologiczną, która nie ułatwia kwalifikacji poszczególnych świadczeń. Podatek turecki określono jako „die gab auf bezalung der landtschulden undt irterese”, albo z innymi podatkami jako „neue gaben zum landt” (s. 178). Podatek z przedmieść i poddanych w terminologii niemieckiej został zapisany jako „neü bewiligte gab auf bezalung des landtkriegsvolckh”, a także „zum landt bewiligte gab” lub „neue gaben auf bezalung der landtschulden” (s. 181). Swoje rozważania udokumentował Autor licznymi tabelami. Szkoda tylko, że nie zatytułował tabel ani ich nie ponumerował. Utrudnia to nieco lekturę.

Morawski system podatkowy uległ w tym okresie gwałtownej rozbudowie. Powstały nowe rodzaje podatków, przymusowych kredytów. Niektóre z nich utrzymały się tylko przez bardzo krótki czas. Doszło do połączenia różnych, do tej pory niezależnych rodzajów opodatkowania. Rozchwiały się taryfy podatkowe. Z tego powodu zmiana uległa administracja podatków publicznych. W latach 1593–1606 system podatkowy rozwinął się spontanicznie. Był ustalany przez reprezentantów Moraw na Landtagach, którzy reagowali na aktualne wydarzenia, i zmierzał w kierunku biurokratyzacji oraz profesjonalizacji. Przez wysoką pre-

sję fiskalną przyspieszono zmiany strukturalne, które potem rozwijano. Chociaż margrabstwo musiało składać ogromne sumy pieniędzy, to jednak nie poddawano się cesarskiej polityce biernie. W czasie obrad Landtagów kierowano ataki na reprezentantów interesów podatkowych cesarza. Zarzucano im ucisk fiskalny, domagano się pozostawienia pieniędzy na własną obronę, w celu zapobieżenia bezpośredniemu zagrożeniu. Nie zapominano przy tym jednak i o współudziale w obronie zagrożonej przez Turków całej monarchii naddunajskiej.

Mimo wszelkich wysiłków przedstawicielstwo stanowe nie potrafiło przeszkodzić rosnącemu odpływowi pieniędzy z Moraw spowodowanemu wydatkami związanymi z długą wojną turecką. Ostatecznie duża część tych kwot znikiała w kufrach oficerów, jak również w trzosach żołnierzy, którzy powinni byli bronić chrześcijaństwa przed hordami z południowego wschodu. W sumie jednak ludzium płacącym podatki było obojętne, kto z tych pieniędzy korzysta.

W najważniejszym dla całej pracy rozdziale IV („Daně a město”) Autor w sposób opisowy i statystyczny omawia repartycję podatkową dotyczącą poszczególnych stanów w zestawieniu z podatkami miejskimi (s. 235–236), procentowy udział poszczególnych podatków Brna w płaconych przez miasto świadczeniach (s. 240, 241–243, 253) w porównaniu ze strukturą podatków w drugim największym mieście Moraw — Ołomuńcu (tab. na s. 254). Określił pozycję miasta wśród 9 innych miejskich podatników w margrabstwie na podstawie rejestrów (tab. na s. 251). Brno płaciło najwyższe podatki ze wszystkich miast Moraw, co bardzo je obciążało. Autor dotarł do licznej zachowanej korespondencji w tej kwestii. Miasto skarżyło się cesarzowi, hetmanowi krajowemu, podkomorzym i urzędnikom margrabstwa. Zasadność tych skarg potwierdza analiza sytuacji ekonomicznej miasta (s. 262–275).

Sterneck sporządził bilans budżetu: wpływów, wydatków oraz zadłużenia miasta aż do 1620 r. (tab. na s. 279). Dokonał ogólnej jego analizy, a także na podstawie szczegółowych danych rozpisanych w kolejnych tabelach (s. 282–285, 289–293) określił trendy finansowe oraz ekonomiczne miasta w tym okresie. Zilustrował je dodatkowo wykresem (s. 295).

Autor przeanalizował różnorodne skutki wojny w królewskim mieście Brnie. Militaryzacja wpłynęła przynajmniej na dwie sfery życia. Oprócz zaopatrzenia związanego z obroną, które było zagwarantowane przez organy administracyjne, działały w mieście także inne struktury rzutujące na obronę kraju i monarchii. Pod wpływem wielu czynników politycznych, gospodarczych i geograficznych, także dzięki liczbie ludności, Brno urosło do rangi ważnego punktu militarnego. Tu zbierali się żołnierze, którzy ciągnęli na wojnę z Turcją. Miasto brało ponadto udział w wojnach przeciwko Turcji, przez własne zaciągi, a także udział w stałym kontyngencie na rzecz margrabstwa. Właśnie tuż przed wybuchem długiej wojny wybudowano arsenał. Ze zleceń zbrojowni byli zadowoleni rękodzielnicy i kupcy, którzy jednak z powodu swoich ograniczonych możliwości w porównaniu z cudzoziemcami, przede wszystkim z firmami wiedeńskimi, takimi jak dostawcy uzbrojenia, broni i amunicji, nie mogli stanowić konkurencji. Wojna wyrządziła większości mieszkańców Brna szkody. Były one szczególnie dotkliwe podczas walki z oddziałem Stefana Bocskaya. Odbiło się to na gospodarce miejskiej. Im mniej Brno miało profitów z krajowej zbrojowni, tym bardziej odczuwało obecność nadchodzącej ze wszystkich stron światła soldateski. Przyjaciół prawie nie miało. Uzbrojone oddziały kwaterowały w mieście lub na przedmieściach, albo na gruntach miejskich. Zabierały cywilom wszystkie potrzebne do życia środki. Różnorodne ekscesy żołnierzy aż do zbrodni włącznie nastawiały ludność przeciwko tej „chrześcijańskiej” armii, która nie różniła się pod tym względem od tureckiej.

Rada miasta rozpatrywała wiele protestów i skarg na żołnierzy. Rajcy, choć doskonale zorientowani w sytuacji, byli na ogół bezsilni. Kroki dyplomatyczne i inne środki, które podejmowano, aby zapobiec rewizjom, grabieżom, aby pozbyc się tej „chrześcijańskiej” armii z miasta, okazały się nieskuteczne. Turków postrzegano jako nieprzyjaciół wiary chrześcijańskiej, ale rabunki własnych wojsk rozwiały iluzję o nich jako o obrońcach wiary. Niekiedy brano się ich baczniej niż oddziałów osmańskich. Z wojskiem, które wracało z Węgier, ciągnęli także jeńcy tureccy, którzy byli w Brnie niekiedy wykorzystywani przez mieszkańców jako darmowa siła robocza. Stopniowo miasto dostosowywało się do warunków wojennych.

Skomplikowany morawski system podatkowy na poziomie administracji stanowej rzutował na administrację miejską. Coraz częściej kancelaria miejska musiała sporządzać różne wyjaśnienia podatkowe. Wydawano rozmaite przepisy dotyczące poborców podatkowych, którzy te ciężary ściągali od ludności. Morawy dzieliły się na dwa okręgi podatkowe: brneński i olomuński, co przetrwało aż do wojny trzydziestoletniej. Od połowy XVI w. kształtowały się tutaj nowożytne instytucje państwowe. Następował rozwój biurokracji i profesjonalizmu zarówno na poziomie instytucji stanowych, jak i cesarskich oraz miejskich. Urzędnikami zostawali ludzie wykształceni, często pochodzenia mieszczańskiego, chociaż musieli oni konkurować ze stanami uprzywilejowanymi. Od 1599 r. w urzędach fiskalnych na Morawach przeważali mieszczanie. Wykaz poborców różnego rodzaju podatków zamieszcza Sterneck na s. 301–308, 312–313, z krótkimi informacjami biograficznymi w przypisach. Jest to znakomity materiał do szerszych prac prozopograficznych.

W morawskim systemie podatkowym Brno nie tylko odgrywało rolę poważnego kolektywnego podatnika i jednego z dwu centrów administracji podatkowej, lecz także dostarczało potrzebnych kadr urzędniczych. Poszczególne członkowie miejskiej elity nierzadko obejmowali ważne i odpowiedzialne posady urzędników podatkowych. W interesie miasta leżało włączenie swoich przedstawicieli do administracji margrabstwa.

Brno przyciągało szlachtę. Wprowadzała ona jednak napięcia w mieście na tle nierównych praw. Około 15% domów w mieście należało do szlachty, która nie płaciła podatków. Szlachta utajniała swoje majątki. Doprowadziło to w latach 1600–1601 do tak zwanego „nowego szacunku”. Pozwolił on na zmiany w ocenie majątku podatników, a w konsekwencji na obniżkę podatków. Autor analizuje okoliczności, które temu sprzyjały, porównując z innymi miastami Moraw. Analiza ta oparta została na wykazach dziesiątego grosza z domów w Brnie (s. 318–353). Skuteczności akcji nie przeszkodził nawet wysoki stopień solidarności elit, a także względy wyznaniowe. Autor podkreśla dużą determinację mieszczan w walce z rosnącymi podatkami i niesprawiedliwym obciążeniem nimi poszczególnych grup społecznych.

W zakończeniu Autor podsumował swoje rozważania. Konstatował, że zniechęcał się system podatkowy, pojawiały się nowe podatki, powstawały nowe taksy podatkowe. Decydowała o tym polityka reprezentacji morawskiej w sejmie krajowym. W sferę finansów wkraczała biurokracja i profesjonalizacja w warunkach zwiększonego nacisku fiskalnego. Morawianie bronili się z lepszym lub gorszym skutkiem przed rosnącym naciskiem fiskalnym oraz przed odpływem pieniędzy z Moraw. Poważne sumy wydawali na wojsko, które miało bronić warty chrześcijańskiej. W tych warunkach funkcjonowało Brno. Musiało zabezpieczyć mieszkańców i teren znajdujący się pod jego bezpośrednią jurysdykcją. Dzięki potencjałowi gospodarczemu, społecznemu oraz położeniu geograficznemu sało

się miejscem bezpiecznym. Mogło opłacać wojsko ciągnące na granicę węgierską. Miało również swój bezpośredni udział w obronie przed Turkami. Odbiło się to oczywiście w ekonomice miejskiej.

W okresie długiej wojny, kiedy wzrosły podatki miejskie, intensywniejsze stało się działanie kancelarii miejskiej. Skomplikowany system podatkowy wymuszał więcej pism, poborcy mieli więcej pracy. Gdy Morawy stały się celem najazdu oddziałów Stefana Bocskaya, Brno znalazło się w strefie najwyższych podatków w całym czterdziestolecu przed Białą Górą. Przed końcem wojny było zadłużone, a jego budżet zmalał. Do margrabstwa odprowadzało teraz mniej pieniędzy niż Olomuniec i Jihlava, a także mniejsze i gospodarczo słabsze Znojmo.

Omówiona praca jest pozycją wartościową. Autor zrealizował postawiony sobie cel. Nie tylko zrekonstruował finanse miasta w okresie długiej wojny z Turcją, czyli w latach 1593–1606, lecz także w okresie późniejszym, do 1620 r. Wykroczył daleko poza ramy chronologiczne, które określił w tytule. Zaprezentował bogaty materiał źródłowy oraz wszechstronnie go przeanalizował. Zasadnicza wartość pracy polega na opracowaniu rozproszonego materiału źródłowego, przeważnie rękopiśmiennego i do tej pory niewykorzystanego. Ale nie tylko. Czytelnik otrzymał wykład o sytuacji ekonomicznej, społecznej, a nawet wyznaniowej w mieście. Otrzymał także informacje dotyczące urzędników aparatu fiskalnego. Prace dotyczące finansów miast nie uwzględniają na ogół problemów personalnych. Wynika to najczęściej z charakteru zachowanych źródeł. Tomáš Sterneček wprowadził do swoich rozważań wykaz urzędników odpowiedzialnych za pobór podatków, wyjaśnił zasady ich rekrutacji oraz omówił ich kwalifikacje. Jest to poważne osiągnięcie. Brno z jego finansowymi i wojennymi problemami zostało przedstawione w kontekście całego margrabstwa. Zestawienia i porównania w odniesieniu do pozostałych miast tego terenu ukazują nie tylko pozycję Brna, lecz także całego margrabstwa w monarchii naddunajskiej. Odwołania do literatury dotyczącej podobnej problematyki w państwie Habsburgów oraz w innych państwach europejskich pozwalają określić wagę problemu nie tylko z punktu widzenia finansów wspólnot miejskich, lecz także wpływu na ich funkcjonowanie różnych czynników politycznych.

*Anna Filipczak-Kocur
(Opole)*

Teresa Chynczewska-Hennel, *Nuncjusz i król. Nuncjatura Maria Filonardiego w Rzeczypospolitej 1636–1643*, Warszawa 2006, Wydawnictwo Neriton, ss. 358

Badania dziejów nuncjatury papieskiej w Polsce w ostatnich dziesiątkach lat znacząco się rozwinęły. Fakt ten został uwarunkowany decyzją papieża Leona XIII z roku 1880 o otwarciu zbiorów Archiwum Watykańskiego dla potrzeb nauki i uczonych. Ze szczególną wdzięcznością należy przywołać tzw. ekspedycje rzymskie, organizowane przez Polską Akademię Umiejętności z Krakowa, ze Stanisławem Smolką, Wincentym Zakrzewskim, Ludwikiem Boratyńskim i in. na czele. Zmiana orientacji politycznej i ideologicznej po II wojnie światowej, zerwanie konkordatu między Polską i Stolicą Apostolską oraz brak woli wznowienia stosunków dyplomatycznych nie mogły sprzyjać kontynuowaniu rozpoczętych w końcu XIX stulecia wysiłków badawczych w tym zakresie. Odpowiedni klimat pojawił się dopiero w latach osiemdziesiątych XX w., gdy trwał już pontyfikat polskiego papieża, jak również spodziewano się przywrócenia relacji dyplomatycznych, co

rzeczywiście nastąpiło w 1989 r. Ta atmosfera stworzyła perspektywę kontynuacji przerwanych niegdyś badań. Z tego nurtu zrodziła się inicjatywa Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, kierowanego przez Karolinę Lanckorońską, by przystąpić do prac edytorskich. Na czele programu badawczego i edytorskiego stanął ks. Henryk D. Wojtyska z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który rozplanował całość serii wydawniczej według poszczególnych nuncjuszy, ułożył zestaw głównych serii źródeł oraz zgromadził pierwszych współpracowników. Po śmierci K. Lanckorońskiej w 2002 r. i zamknięciu rzymskiego Instytutu prace te podjęła reaktywowana w 1989 r. Polska Akademia Umiejętności. Dotychczasowy dorobek zamyka się w opublikowanych już 30 woluminach akt relacji nuncjuszy z różnych okresów historycznych.

Otworzyła się również perspektywa podejmowania studiów z zakresu dziejów nuncjatury w Polsce. Przede wszystkim podjęli je wydawcy akt, a z biegiem czasu można już było przystępować do monograficznych ujęć działalności poszczególnych nuncjuszy jako przedstawicieli dyplomatycznych Stolicy Apostolskiej. Z tego też nurtu wyływa recenzowana książka, której Autorka włączyła się w dzieło edycji akt nuncjatury i do swych osiągnięć zalicza wydane dwa tomy relacji z Polski nuncjusza Maria Filonardiego (*Acta Nuntiaturae Polonae*, t. 25: *Marius Filonardi (1635–1643)*, vol. 1: (12 II 1635 – 29 X 1636), Cracoviae 2003, vol. 2: (1 XI 1636 – 31 X 1637), Cracoviae 2006). Dysponując owym znaczącym własnym osiągnięciem, tym bardziej mogła kompetentnie podjąć się monograficznego opracowania dziejów tej nuncjatury.

Autorka przyznaje, że postać nuncjusza Filonardiego jest obecna w badaniach historyków; jego misja dyplomatyczna zarówno w Wiedniu na dworze cesarskim, jak i w Warszawie to ważny element historii naszych państw i Kościoła katolickiego w XVII w. Sięgnięcie przez Autorkę do materiałów z czasu jego polskiej ambasady rozjaśniło najmniej zbadany fragment jego działalności oraz pozwoliło na analizę konkretnych dokonań. Akurat w tym przypadku efekty były zresztą negatywne, gdyż nuncjusz został — delikatnie mówiąc — wyproszony z Rzeczypospolitej. Ów nieco sensacyjny aspekt jego misji wpłynąć mógł naturalnie na wybór tego tematu przez Teresę Chynczewską-Hennel. Z kolei epoka Wazów przyciąga badaczy ze względu na wysoki poziom ówczesnych elit. Autorka pisze we „Wstępie”: „Mario Filonardi był nuncjuszem wyjątkowym, nie tylko przez fakt niechlubnego zakończenia swej misji dyplomaty Stolicy Apostolskiej. Zasluguje na odrębne potraktowanie, ponieważ odsłania ciekawe, nieznanne dotąd karty z historii Polski” (s. 22–23). Jednak nuncjusz ten został posłany z konkretną misją, a ponieważ nie potrafił jej wypełnić, jego wyjątkowość domagałaby się nieco innego uzasadnienia. Co zaś do ciekawych spostrzeżeń na temat Rzeczypospolitej, to jest to niejako wtórny efekt jego dokonań, na pewno zasługujący na uwagę, ale już mniej istotnie charakteryzujący go jako dyplomata papieskiego na konkretnej placówce z określonymi zadaniami natury politycznej i kościelnej. Mimo to zainteresowanie się tym aspektem relacji nuncjusza wydaje się zupełnie uzasadnione, szczególnie że w czwartym i piątym dziesięcioleciu XVII w., a więc w okresie sprawowania misji dyplomatycznej przez Filonardiego w Polsce, można było spoglądać z uczuciem pewnej dumy na pozycję Rzeczypospolitej wśród państw naszego kontynentu. Przy tym wyczuwa się pod piórem Autorki fascynację Włochami, barokową kulturą i jej oddziaływaniem na siedemnastowieczne społeczeństwo (rozdział 1: „Rzym Filonardiego — miasto i ludzie”, s. 38–39).

Dzięki swym wcześniejszym wysiłkom edytorskim Autorka zgromadziła bogatą podstawę źródłową, którą przedstawiła na stronach 27–37 recenzowanej pracy. Trzon tych materiałów przechowywany jest w Archiwum Watykańskim

i szczęśliwie tworzy niemal komplet dokumentacji, niezbędnej do analizy badanych zagadnień. Uderza przy tym, że na tle obfitych materiałów ze zbiorów watykańskich akta zachowane w polskich archiwach, nie wspominając o innych, zagranicznych, jak sztokholmskie, moskiewskie, lwowskie, kijowskie, stanowią pod względem ilościowym drobną, niemal ułamkową część dokumentów; nie wyklucza to ich wagi naukowej. Poznanie i udostępnienie tych materiałów nauce polskiej należy do ważnych osiągnięć badawczych T. Chynczewskiej-Hennel. Recenzent jednak zgłosiłby postulat przybliżenia ich specyfiki, zwłaszcza według wagi i znaczenia dla misji nuncjusza. Ważne byłoby przekonujące wyjaśnienie, dlaczego zostały wykorzystane określone kategorie akt, co należało do pierwotnego wyposażenia dyplomaty papieskiego, a co było już jego dorobkiem powstałym na placówce w kraju przeznaczenia, co on wytworzył i jak się to miało do otrzymanych zleceń. Dlaczego np. o najważniejszym z pierwotnych dokumentów, o instrukcji poselskiej, będącej zbiorem zasad postępowania nuncjusza, mamy tylko krótką uwagę na s. 14, a dopiero na s. 274–279 właściwie tylko jej streszczenie. O tak specyficznym gatunku akt dyplomatycznych jak *avvisi* znalazła się jedynie uwaga na s. 259; miejsce dla tego rodzaju wyjaśnień powinno chyba znaleźć się we „Wstępie”, przy omawianiu źródeł.

Treść swej książki Autorka pogrupowała w 10 rozdziałach: 1. „Rzym Filonardiego — miasto i ludzie” (s. 38–67), 2. „Honorato Visconti — swemu następcy” (s. 68–82), 3. „Nuncjusz i król. Spór nie o kolumnę Zygmunta III Wazy” (s. 83–110), 4. „Unia i prawosławie” (s. 111–129), 5. „Problem unii kościelnej polskich Ormian” (s. 130–139), 6. „Troska o Kościół” (s. 140–169), 7. „Wielkie i małe uroczystości piórem Filonardiego” (s. 170–203), 8. „Dramma per musica” (s. 204–224), 9. „Peregrynacje Maria Filonardiego” (s. 225–253), 10. „Echa nuncjatury Maria Filonardiego” (s. 254–272). Poza tym mamy w książce „Wstęp” (s. 9–26), „Źródła rękopiśmienne” (s. 27–37), „Zakończenie” (s. 273–282), „Bibliografię” (s. 320–340), „Spis ilustracji” (s. 341–342) oraz „Indeks osobowy” (s. 343–356), które dopełniają kształtu formalnego dzieła. Autorka dołączyła też 5 wartościowych aneksów w postaci tablic genealogicznych rodziny Filonardich i Barberinich (z niej wywodził się papież Urban VIII), mowy Jakuba Sobieskiego do nuncjusza, fragmentu inwentarza pośmiertnego M. Filonardiego oraz katalogu osobowego alumnatu papieskiego w Braniewie, który nuncjusz wizytował.

Opracowanie recenzowanej książki Autorka poprzedziła kilkoma wcześniejszymi udanymi studiami, publikowanymi na łamach naukowych periodyków w Polsce. Wykorzystała je w monografii („Wstęp”, rozdziały 2, 3, 4) i być może przyczyniło się to do zachwiania toku narracji, a także stworzyło wrażenie zamykania tematów badawczych w poszczególnych rozdziałach, nadto do przemieszania ważnych elementów biograficznych, Autorce przyświecał bowiem cel skomponowania monografii nuncjusza bez przeoczenia żadnego napotkanego w źródłach szczegółu. Autorka była świadoma wyzwania, które podjęła: „Czy aby warto opisywać jedną tylko nuncjaturę, przedstawiać obraz jednego nuncjusza” — pyta na s. 22. Oczywiście trzeba odpowiedzieć pozytywnie, choć pozostaje ciągle otwarte pytanie o model pisania na temat jednego dyplomaty i jego misji — także każde panowanie, każda biografia biskupa, rektora uniwersytetu, wodza i polityka wskazuje na aktualność tych wyzwań. Można z powodzeniem bronić koncepcji chronologicznego, a nie problemowego prezentowania wyników badań, gdyż wówczas bardziej poprawnie dostrzeże się przyczyny tłumaczące określone przekonania czy podejmowane decyzje.

Zastosowana tu przez Autorkę koncepcja monografii może i powinna wzbudzić dyskusję, jak konstruować opracowanie pojedynczego poselstwa. Czytelnik

z pewnością byłby bardziej usatysfakcjonowany, gdyby otrzymał nie tyle kilka zagadnień z nuncjuszem w tle, ile jego samego żyjącego i pracującego w dniu powszednim; jak się kolejne sprawy do załatwienia na siebie nakładały; czy kierował się wcześniej otrzymanym zestawem zadań i czy bywał zaskoczony pojawianiem się nieoczekiwanie nowych problemów; jak próbował je rozwiązywać; jak kształtowało się itinerarium papieskiego przedstawiciela i jak przy tym planował on spotkania z ważnymi ludźmi i czy służyły realizacji wyznaczonych zadań; czy da się uchwycić wzajemne odniesienia między wskazówkami i argumentami pochodzącymi z rzymskiego Sekretariatu Stanu a koniecznością ich konfrontacji przez nuncjusza z rzeczywistością Rzeczypospolitej — z pewnością znająca źródła Autorka kompetentnie mogłaby odpowiedzieć na te pytania badawcze.

W celu zrealizowania tak postawionego zamysłu badawczego podpowiadałbym w tego typu monografiach postawienie akcentu na instrukcji poselskiej. Autorka ją przytoczyła, ale nie znalazło to precyzyjnego odbicia w narracji. A przecież to w tym fundamentalnym dokumencie znajdujemy informacje o priorytetach polityki papieskiej względem Rzeczypospolitej i jej króla i to one miały wyznaczać bieg prac nuncjusza. W instrukcji był zawarty terminus a quo do zrozumienia podstawowego faktu, ile kwestii trzeba było nuncjuszowi tylko kontynuować, a co należało konstruktywnie wprowadzić, jak sprawy te miały się wzajemnie do siebie, dlaczego jedne toczyły się swoim torem, a inne znowu należało pozostawić jakby na boku, nie mając praktycznie wpływu na ich przebieg. Praca każdego nuncjusza musiała uwzględniać zawsze dwie płaszczyzny — z racji dyplomatycznych funkcji musiał włączać się w wir problemów natury politycznej, natomiast jako przedstawiciel papieża i Kościoła katolickiego jako wspólnoty wyznaniowej musiał również poświęcać uwagę religijnej problematyce wewnętrznej, realizowanej przez Kościół, na co składały się bardzo skomplikowane kwestie związane z nominacjami biskupów, udzielaniem prowizji na inne wyższe stanowiska kościelne, uprawnienia jurysdykcyjne związane z udzielaniem dyspens. To regulowały facultates, w które, obok instrukcji poselskiej, rzymski Sekretariat Stanu wyposażał każdego nuncjusza; ich przegląd byłby także użyteczny. Może też wyraźniej ukazałyby się wtedy problemy związane z przeprowadzaniem procesów informacyjnych na biskupów, które Autorka omawia, ale ich oparcie na szerszym programie reformy Kościoła potrydenckiego domagałoby się pogłębienia — odsyłam m.in. do doskonałego studium tego zagadnienia: D. Gemmiti, *Il processo per la nomina dei vescovi. Ricerche sull'elezione dei vescovi nel sec. XVII* (Napoli-Roma 1989). Dodać należy, że całe pierwsze półwiecze XVII stulecia to epoka wysiłków papieżstwa na rzecz wdrażania reformy wewnętrznej Kościoła według pomysłów św. Karola Boromeusza. Udział nuncjuszy w poszczególnych krajach stanowił niebagatelny wkład w przybliżanie tego programu. W tym zakresie pytań rodzi się wiele.

Użyteczny dla zrozumienia problemów ambasady M. Filonardiego w Warszawie byłby też fragment omawiający aparat urzędowy nuncjatury, pytanie o to, jak Filonardi stworzył sobie personel nuncjatury, co odziedziczył po poprzedniku, a kogo już osobiście zatrudnił. Dużą część rozważań Autorka poświęciła zagadnieniom, które należą do historii kultury. Sam nuncjusz wydobyty został jako osoba zorientowana w tych dziedzinach życia i wykazująca osobiste zainteresowanie nimi, także jako bystry obserwator i w pewnej mierze recenzent owych wydarzeń. Czyta się te partie książki z niezwykłym zainteresowaniem, ale to znowu rodzi pytania: czy rekonstruowany rytm życia artystycznego, podróże i wojaże nuncjusza były tylko wyrazem osobistego zamięłowania, smaku estetycznego i wyrobienia duchowego, czy też wpisywały się w wypełnianie zleconych mu zadań innej natury.

Koniecznienależy poświęcić słowo stronie formalnej książki. Całą pracę charakteryzuje ładny język, narracja wciąga czytelnika w kroczenie wyznaczonym przez Autorkę traktem. To duża zaleta tego typu prac, gdyż nietatwo jest skomponować atrakcyjnie dzieło historyczne, a przy tym nie pomniejszyć walorów stricte naukowych. Bogactwem są także przypisy, wyczerpujące i instruujące, pokazujące kompetentnie warsztat historyka. Dzięki temu książka może oddać wielkie usługi w promowaniu solidnej wiedzy w zakresie dotychczas nie za często podejmowanych badań naukowych nad dziejami przedstawicielstwa papieskiego w dawnej Rzeczypospolitej.

Z recenzyjnego obowiązku należy też zauważyć, że trafiają się w tekście błędy literowe; nie są one oczywiście istotnym mankamentem, ale skoro w ładnie wydawanej pozycji naukowej znalazło się ich kilkadziesiąt — brak liter, małe litery w niemieckich rzeczownikach, literowe niedociągnięcia (może tylko komputerowe) w wyrazach włoskich, zwykle przeoczenia — to jest to zadanie dla korektora; gorzej, gdy takie usterki zmieniają sens, np. na s. 141 — Kasper Działyński został wymieniony jako dziekan w kapitule przy katedrze wrocławskiej, tymczasem to dotyczyło katedry wrocławskiej!

Uważna lektura książki Teresy Chynczewskiej–Hennel pozwala sformułować wniosek, że istotna jej wartość tkwi w umiejętnym podsuwaniu i inspirowaniu dalszych pytań badawczych. Na przykładzie nuncjatury M. Filonardiego w Warszawie Autorka odważnie wkroczyła w syntezę ważkiego zagadnienia kształtowania się relacji dyplomatycznych w nowożytnej Europie. Ukazuje przy tym obraz formowania się nowego społeczeństwa, w którym zarówno państwa z ich monarchiami, jak i Kościół katolicki poszukiwały nowego miejsca. Czy ten wysiłek przyniósł wynik pozytywny, pokażą dalsze badania nad tym zjawiskiem.

Jan Kopiec
(Opole)

Jacek Wijaczka, *Procesy o czary w Prusach Książęcych (Brandenburskich) w XVI–XVIII wieku*, Toruń 2007, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ss. 363

Problematyka procesów o czary fascynuje historyków od ponad 150 lat. Od momentu, gdy ukazała się książka Jules’a Micheleta¹, narosła wokół tego tematu ogromna literatura prezentująca szeroki wachlarz ujęć. Ponad 80 lat temu angielska badaczka Margaret Murray zaprezentowała antropologiczne ujęcie, wychodząc z założenia, że wiedźmy i sabaty istniały rzeczywiście i stanowiły kontynuację praktyk i wierzeń pogańskich egzystujących w powierzchownie tylko schryścianizowanych społecznościach XVI–XVII w.² Ostro krytykowana przez całe lata, w ostatnim okresie koncepcja Murray doznaje pewnej rehabilitacji. Nowy etap w dyskusjach został otwarty 40 lat temu dzięki dwu ważnym pracom Hugona Trevora–Ropera, które zaprezentowały problem w szerokim geograficznym kontekście, od Szkocji do Transylwanii³. Jednocześnie jednak Trevor–Roper

¹ J. Michelet, *La sorcière*, Paris 1862.

² M. Murray, *The Witch–Cult in Western Europe*, Oxford 1921.

³ H. R. Trevor–Roper, *Religion, the Reformation and Social Change*, London 1967; idem, *The European Witch–Craze of the Sixteenth and Seventeenth Centuries*, Harmondsworth 1969.

umieścił fenomen prześladowań wyłącznie w kontekście elitarnej kultury „uczonej”, łącząc psychozę czarostwa z arystotelianizmem, platonizmem, rozwojem reformacji i „naukową rewolucją” XVI–XVIII w. Obie jego książki zubożył fakt zdystansowania się Autora od kultury popularnej, masowej, od uczuć i wyobrażeń prostego ludu, wśród którego te tragiczne wydarzenia najczęściej się rozgrywały.

Nowe prądy w historiografii, prezentowane przez całe grono badaczy z różnych krajów⁴, przyniosły lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte XX w. Prace te połączył fakt, że w centrum zainteresowania znalazł się świat wyobrażeń i obaw prostych ludzi, mieszkańców wsi i małych miasteczek oraz ich losy. Użycie metod kwantytatywnych ułatwiło lepszą dokumentację tez, a także sporządzenie mapy procesów w perspektywie przestrzenno–chronologicznej. Udało się również zbudować dwa modele prześladowań: brytyjski i kontynentalny. Keith Thomas i Alan Macfarlane doszli do wniosku, że oskarżenia o czary były w epoce wczesnonowoczesnej częścią życia wsi angielskiej, zjawiskiem raczej endemicznym niż epidemicznym. Powstawały w rezultacie wewnętrznych konfliktów rozwijających się w społecznościach wiejskich i małomiasteczkowych w dużej mierze jako rezultat zachodzących w tych latach przemian gospodarczo–społecznych, które prowadziły m.in. do zmian w pojmowaniu miłosierdzia i do reorganizacji opieki społecznej. Angielski stereotyp czarownicy to uboga stara kobieta; oskarżenia dotyczyły głównie maleficium, a nie paktu z diabłem, sabat pojawiał się w aktach procesowych rzadziej niż na kontynencie. Model „kontynentalny” opierał się na przewadze elementów kultury „wysokiej”, „uczonej” nad ludową. W oskarżeniach powtarzały się wątki heretyckiego paktu z diabłem, liczne i rozbudowane opisy sabatów. W rezultacie wyroki były na kontynencie surowsze i więcej wykonywano kar śmierci niż na Wyspach Brytyjskich.

Model „kontynentalny” rozwinął się o kolejne elementy dzięki badaniom poświęconym poszczególnym krajom. H. C. Eric Midelfort, analizując wielkie polowanie na czarownice w południowych i zachodnich Niemczech, odkrył, że ich gwałtowne zahamowanie w końcu XVII w. nie wynikało z „rewolucji naukowej”, ale z faktu, iż oskarżenia ogarniały coraz szersze kręgi społeczne i stanowiły zagrożenie dla coraz liczniejszych grup⁵. Christine Larner, w pracy poświęconej Szkocji prezentując wzrost liczby procesów o czary w XVII w., wiąże je ze społeczno–psychologicznym kontekstem, w którym znaczącą rolę grały potrzeby legitymizacyjne ówczesnych władz⁶. Francuski badacz Robert Mandrou również podkreślał rolę społeczno–politycznych czynników, ukazując miejsce biurokracji i politycznych układów w aranżowaniu procesów⁷. Inny badacz francuski, Robert Muchembled, łączy problematykę prześladowań za czary z procesami akulturacji na wsi francuskiej w XVI–XVII w. związanymi m.in. z dyscyplinowaniem

⁴ C. Ginzburg, *The Night Battles: Witchcraft and Agrarian Cults in the Sixteenth and Seventeenth Centuries*, London 1983; A. Macfarlane, *Witchcraft in Tudor and Stuart England*, London 1970; K. Thomas, *Religion and the Decline of Magic*, London 1971; B. Ankarloo, *Trolldomsprocesserna i Sverige*, Lund 1971; H. C. E. Midelfort, *Witch Hunting in Southwestern Germany, 1562–1684*, Stanford 1972; W. E. Monter, *Witchcraft in France and Switzerland*, Ithaca–London 1976; R. Muchembled, *Sorcières du Cambrésis. L'Acculturation du monde rural aux XVI^e et XVII^e siècles*, w: M.–S. Dupont–Bouchat, W. Frijhoff, R. Muchembled, *Prophètes et sorciers dans le Pays–Bas. XVI^e–XVIII^e siècle*, Paris 1978; idem, *La sorcière au village. XV^e–XVIII^e siècle*, Paris 1979.

⁵ H. C. E. Midelfort, op. cit.

⁶ Ch. Larner, *Enemies of God. The Witch–Hunt in Scotland*, Oxford 1983.

⁷ R. Mandrou, *Magistrats et sorciers en France au XVII^e siècle*, Paris 1968.

i kontrolowaniem społeczeństwa przez modernizujący się absolutyzm⁸. Nie brak prac wiążących problem prześladowań z rozwojem mizoginizmu w rezultacie konfliktów i przesunięć w zakresie gender relations⁹, m.in. konkurencji pomiędzy mężczyznami a kobietami na polu niektórych profesji, np. medycyny¹⁰. Nowatorskie ujęcia spowodowało zastosowanie w badaniach nad procesami o czary modelu stworzonego przez Immanuela Wallersteina do analizy gospodarki europejskiej, którą badacz ten podzielił na centrum i peryferie. Zainspirował tym badaczy zgromadzonych w połowie lat osiemdziesiątych na konferencji w Sztokholmie, reprezentujących różne kraje od Włoch i Hiszpanii po Skandynawię. Pokłosem tej konferencji była niezwykle interesująca książka, w której zawarte zostały obserwacje dotyczące rozmieszczenia procesów w przestrzeni i czasie, ich charakteru, uczestników (pleć, wiek, status społeczny i majątkowy zarówno oskarżonych, jak oskarżycieli i świadków)¹¹.

Książka Jacka Wijaczki wpisuje się więc w bardzo bogatą i zróżnicowaną literaturę międzynarodową. Autor nie jest debiutantem w tym zakresie, od lat prowadzi szeroko zakrojone studia archiwalne i publikuje w różnych czasopismach i księgach zbiorowych artykuły dotyczące procesów o czary, jakie miały miejsce na ziemiach Rzeczypospolitej w XVI–XVIII w. W omawianej książce skoncentrował się na Prusach Książęcych, terytorium związanym z Rzeczpospolitą zarówno politycznie, jak kulturowo; procesy o czary można więc na tym terenie analizować zarówno w aspekcie porównawczym bliskim (sąsiedzi: państwo polsko-litewskie, południowe wybrzeże Bałtyku, Skandynawia), jak i dalszym, szerszym (Niemcy, inne kraje Europy).

Podstawę pracy stanowi solidna kwerenda źródłowa. Autor przeprowadził ją w dawnym Archiwum Królewickim obecnie przechowywanym w Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz w Berlinie–Dahlem, a także w archiwach w Olsztynie i Poznaniu. Jak sam stwierdza, być może nie udało mu się zebrać danych o wszystkich procesach (mogą być np. pewne dodatkowe informacje w archiwach szlacheckich), niemniej chyba większość została odkryta. Na tej podstawie opracowana została m.in. interesująca mapka przedstawiająca liczbę procesów w ważniejszych miejscowościach Prus Książęcych w XVI–XVIII w. (s. 16).

Praca składa się ze „Wstępu” (s. 11–20), w którym przedstawiono źródła i występujące w pracy pojęcia oraz terminologię, oraz czterech rozdziałów i zakończenia. Rozdział 1 („Państwo i prawo”, s. 21–44) prezentuje obszar objęty badaniem, jego podziały administracyjne, ustrój i struktury społeczne, obowiązujące prawo i rodzaje sądów. Jest to istotnie niezbędne tło dla zrozumienia istoty i przebiegu procesów o czary. Rozdział 2 („Polowanie na czarownice”, s. 45–122) przedstawia chronologię i przebieg procesów o czary w Prusach Książęcych na tle europejskim (słabiej zarysowane zostały porównania z państwem polsko-litewskim). Autor stwierdza, że za początek polowań przyjmuje się opublikowanie *Młota na czarownice* (1487), choć masowo zaczęło to zjawisko występować dopiero od końca XVI w. (zależy jednak, gdzie). Starając się przedstawić powody zjawiska, odwołuje się do stwierdzeń historyka niemieckiego Franza Irsiglera przedstawionych w roku 1998, choć należałoby może uwzględnić także inne

⁸ R. Muchembled, *La sorcière au village*.

⁹ Por. D. Unverhau, „Ich bin eine Hexe”. *Frauenbewegung und historische Hexenverfolgung*, w: *Ketzer, Zauberer, Hexen. Die Anfänge der europäischen Hexenverfolgungen*, red. A. Blauert, Frankfurt a. M. 1990.

¹⁰ B. Ehrenreich, *D. English, Hexen, Hebammen und Krankenschwester*, München 1975.

¹¹ *Early Modern European Witchcraft. Centres and Peripheries*, red. B. Ankarloo, G. Henningsen, Oxford 1990.

prace (angielskie, francuskie, włoskie, skandynawskie) wcześniejsze i późniejsze w stosunku do roku 1998, odnoszące się do tego bardzo skomplikowanego tematu. Również referując szacunki liczb skazanych na śmierć w skali Europy, nie przytacza wielu najnowszych prac, choć słusznie podkreśla konieczność korekty dawnych przesadnych opinii. Interesujące są fragmenty dotyczące znajomości literatury europejskiej na temat czarów i czarownic w Księstwie Pruskim, a zwłaszcza chronologii procesów; odnalazł ich Wijaczka 359 (tabela na s. 55). Stwierdził ponadto, że terminy nasilenia fal procesów w Prusach Książęcych pokrywają się z nasileniami występującymi wedle Walthera Behringera w Bawarii. Apogeum polowań przypadło w Prusach na lata 1671–1690, co Autor wiąże z wypadkami wojennymi, epidemiami, wysokimi kontrybucjami i uciskiem fiskalnym. Procesy o czary, w jego ujęciu, były więc formą odreagowywania przez społeczeństwo kłopotów dnia codziennego i sposobem na proste ich wyjaśnianie. Jest to teza formułowana przez wielu badaczy, wydaje się jednak, że stanowi pewne uproszczenie. Wielu historyków (Bengt Ankarloo, Julio Caro Baroja, Carlo Ginzburg), zwłaszcza Robin Briggs, wskazuje na wielorakość i złożoność powodów tego zjawiska¹².

Dużą wartość przedstawia faktograficzny zapis procesów, jakie miały miejsce w Prusach Książęcych w latach 1534–1568 i w XVIII w. (s. 60–78), szkoda, że z luką na schyłek XVI i cały XVII w. Dopiero później czytelnik odnajduje dane na ten temat rozsiane w dalszych partiach książki; świadczy to o wadze konstrukcyjnej opracowania. Po tym zapisie następują akapity prezentujące ofiary oskarżeń wedle płci (kobiety, s. 78–90, mężczyźni, s. 91–104) i wieku (dzieci, s. 105–106). Osobno wyróżnione zostały córki czarownic (s. 107–111), choć to przecież także kobiety, i akuszerki (s. 112–115), a więc znów kobiety. Problem, dlaczego w większości wypadków oskarżane o czary były kobiety, rozwiązał Autor przez odwołanie się do opinii w tej sprawie głoszonych w XVI–XVII w. (s. 78), choć przecież sprawa nie jest tak prosta i posiada bardzo bogatą literaturę, z której można byłoby zaczerpnąć pewne sugestie i zestawić je ze źródłami pruskimi. Interesujące rozważania zaprezentował Autor we fragmencie dotyczącym oskarżeń o czary mężczyzn (s. 91–105). Nie mogę jednak zgodzić się z opinią, że magia męska zorientowana była o wiele bardziej niż kobieca na praktyki dnia codziennego (s. 92). Niemal wszystkie zajęcia domowe kobiet (przyrządzanie posiłków, pielęgnacja niemowląt i chorych, przygotowywanie domu i obejścia na święta i uroczystości itd.) były przez całe stulecia związane ze stosowaniem magicznych rytuałów. Liczni badacze wskazują na dominację kobiet w magii „codziennej”.

Podrozdział „Szlachta Prus Książęcych a wiara w czary” (s. 116–121) prezentuje kilka procesów, z których akt można poznać pogląd na czary kilku reprezentantów stanu szlacheckiego. Jest to jednak zbyt słaba baza, aby formułować szersze oceny — należałoby w tym celu sięgnąć także do innych źródeł, a więc do danych o kulturze warstw szlacheckich, o lekturach, bibliotekach, korespondencji, stosunku do dyskusji teologicznych itd. Warto byłoby także zestawić poglądy szlachty z poglądami mieszczan i chłopów — czy i jakie były w tym zakresie różnice? Cały akapit pasowałby bardziej do rozdziału 4, omawiającego świat wyobrażeń mieszkańców Prus Książęcych.

Rozdział 3 („Postępowanie sądowe w procesach o czary”, s. 123–228) przedstawia to zagadnienie w Prusach Książęcych na porównawczym tle praktyki sądowej w krajach Europy Zachodniej. Jest to bardzo cenna, dobrze udokumen-

¹² Por. R. Briggs, *Many Reasons Why: Witchcraft and the Problem of Multiple Explanations*, w: *Witchcraft in Early Modern Europe. Studies in Culture and Belief*, red. J. Barry, M. Hester, G. Roberts, Cambridge 1996.

towana część książki, ukazująca rozwój prawa i praktyki sądowej od średniowiecza aż po wiek XVIII. Specjalną uwagę słusznie poświęcił Autor roli uniwersytetu w Królewcu w traktowaniu spraw o czary.

Rozdział 4 („Magiczny i czarodziejski świat mieszkańców”, s. 229–296) zawiera bardzo interesującą prezentację wyobrażeń i wierzeń mieszkańców Prus Książęcych dotyczące świata, rządzących nim sił, sposobów kontrolowania zdarzeń, zapobiegania nieszczęściom, walki z paktami z diabłem. Tu pasowałyby rozważania na temat wiary w czary w kręgach szlachty pruskiej, na tle wierzeń ludu i mieszkańców miast, także poglądów członków elit intelektualnych (kręgi uniwersytetu w Królewcu, teologowie).

„Zakończenie” (s. 297–298) podsumowuje wyniki kwerend dokonanych przez Autora, powtarza tu wcześniej ujawnioną liczbę 359 procesów o czary w XVI–XVIII w., w których sędzono 440 kobiet i 71 mężczyzn (s. 297). W sumie co dziewiątą osobą skazaną za rzekome czary był w Prusach Książęcych mężczyzna — jest to znacznie mniejsza liczba niż średnia europejska wynosząca 25%. Jako postulat badawczy na przyszłość wysuwa Autor penetrację i analizę środowisk sędziów (również o katach wiemy bardzo mało). Na końcu pracy, po „Zakończeniu”, zamieszczono bardzo cenny aneks zawierający chronologiczny wykaz wszystkich zbadanych procesów o czary (s. 301–336).

Wijaczka dokonał wielkiej pracy poszukiwawczej i dostarczył obraz problemowi dotąd badaczom nieznanemu. Książka nasycona jest faktami, trochę natomiast szwankuje konstrukcja i interpretacja, zwłaszcza w kontekście bogatej literatury przedmiotu. Zamieszczona na końcu książki bibliografia (s. 338–354) wymienia dziesiątki prac — obok polskich także niemieckie i angielskie (gorzej z francuskimi i włoskimi). Jednakże zaskakuje brak takich podstawowych pozycji, jak szeroko dyskutowana praca Stuarta Clarka, *Thinking With Demons. The Idea of Witchcraft in Early Modern Europe* (Oxford 1997), czy R. Briggsa, *Witches and Neighbours. The Social and Cultural Context of European Witchcraft* (London 1996), które otworzyły nowy etap rozumienia „szaleństwa polowań”. Z polskich prac nie znalazły się jako ważny materiał porównawczy studia Tomasza Wiślicza (*Społeczeństwo Kleczewa i okolic w walce z czartem (1624–1700)*, KH 112, 2004, 2, s. 37–60; idem, *Czary przed sądami wiejskimi w Polsce XVI–XVIII w.*, CPH 49, 1997, z. 1–2, s. 47–63) i Małgorzaty Pilaszek (m.in. *Procesy czarownic w Polsce XVI–XVIII w. Nowe aspekty*, OiRwP 42, 1998, s. 81–103; eadem, *Litewskie procesy czarownic w XVI–XVIII w.*, OiRwP 46, 2002, s. 7–35).

Mimo pewnych uwag krytycznych, ze względu zwłaszcza na zebrany i przedstawiony w książce ogromnie bogaty materiał faktograficzny trzeba ją ocenić jako istotny krok naprzód w badaniach nad ważnym, międzynarodowym zagadnieniem wczesnej epoki nowożytnej. Wielka szkoda, że ta pionierska publikacja nie została zaopatrzona w obcojęzyczne streszczenie, które choć w skrócie udostępniłoby jej treść badaczom niezającym języka polskiego. Jacek Wijaczka włączył się w ważny nurt badań międzynarodowych i szkoda, że rezultaty jego pracy z trudem tylko przenikną do świadomości badaczy z innych krajów.

Maria Bogucka
(Warszawa)

Albert S. Kotowski, *Narodowa Demokracja wobec nazizmu i Trzeciej Rzeszy*, Toruń 2006, Wydawnictwo Adam Marszałek, ss. 250

Stosunek twórców polskiej myśli politycznej okresu międzywojennego do doktryn totalitaryzmu, a w szczególności do niemieckiego nazizmu wywołuje wciąż

żywe dyskusje wśród prawników, politologów, historyków i socjologów. Problemem tym nie tylko interesują się polscy badacze idei politycznych, ale także przedstawiciele niemieckiej nauki. Dowodem na to jest książka profesora z Instytutu Historii Uniwersytetu Fryderyka Wilhelma w Bonn, Alberta S. Kotowskiego, który zajął się kwestią stosunku Narodowej Demokracji do nazizmu i Trzeciej Rzeszy. Książka ta jest wznowieniem monografii wydanej po raz pierwszy w języku niemieckim pod tytułem *Hitlers Bewegung im Urteil der polnischen Nationaldemokratie* (Wiesbaden 2000), jednak — według zapewnień Autora — obecne wydanie zostało zmienione i uzupełnione o najnowszą literaturę przedmiotu, a także o sugestie z recenzji do wydania niemieckiego.

Zasadność wybranego tematu badawczego może nasuwać pewne wątpliwości, ponieważ w polskiej literaturze naukowej stosunek polskiej myśli politycznej, a w szczególności Narodowej Demokracji do nazizmu i Trzeciej Rzeszy został już rzetelnie omówiony. Warto tu wspomnieć o pracach Romana Wapińskiego, Krzysztofa Kawalca, Michała Musielaka, Wojciecha Wrzesińskiego, Marka Kornata, Mateusza Niecia, Marka Maciejewskiego i piszącego te słowa. Już w tym miejscu należy zaznaczyć, że tytuł niniejszego opracowania *Narodowa Demokracja wobec nazizmu i Trzeciej Rzeszy* sugerować może, że Kotowski omawia stosunek endeków do hitleryzmu w ogóle. Nic bardziej mylnego, ponieważ książka dotyczy tylko lat 1933–1939. W rezultacie czytelnik dostał do rąk opracowanie, którego problematyka w polskiej literaturze jest szeroko omówiona i zanalizowana.

Publikacja A. S. Kotowskiego składa się z trzech rozdziałów, których treść — z wyjątkiem rozdziału pierwszego — odpowiada tytułowi monografii. Pierwszy z nich stanowi pewnego rodzaju wprowadzenie, ponieważ Autor przedstawił w nim ogólny rys historyczny obozu narodowego w Polsce do 1939 r. Kotowski słusznie uwypuklił tezę, że polska Narodowa Demokracja była jedną z pierwszych partii nacjonalistycznych w Europie. Jej założyciele: Zygmunt Balicki, Jan Ludwik Popławski i Roman Dmowski sformułowali program polityczny, który po uzupełnieniu i zmodyfikowaniu przez Dmowskiego w 1918 r. służył jako podstawa ideologiczna „obozu narodowego”. Autor przedstawił także w wkład Popławskiego i Dmowskiego w odzyskanie przez Polskę niepodległości. Szkoda jedynie, że już w tej części rozważań nie został opisany stosunek tych dwóch myślicieli politycznych do Niemiec sprzed powstania nazizmu i do kwestii przyszłej granicy zachodniej niepodległej Rzeczypospolitej. Należy zaznaczyć, że Kotowski nie skorzystał przy omawianiu tego zagadnienia z *Pism* Popławskiego i Dmowskiego, a także dorobku naukowego Teresy Kulak i Andrzeja Friszke.

W rozdziale pierwszym recenzowanej pozycji zostały także omówione kwestie związane z reorganizacją Narodowej Demokracji w latach 1918–1939. Kotowski skupia uwagę w szczególności na kwestiach przeobrażeń organizacyjnych Narodowej Demokracji, pomija natomiast ewolucję doktrynalną, jaką przechodzili wówczas endecy politycy. U Kotowskiego brak jednak rozważań o istocie polskiego nacjonalizmu i przyświecających mu wartościach. W tym rozdziale, oprócz zagadnień związanych z organizacją Narodowej Demokracji, mogły się znaleźć wyjaśnienia takich ważnych kwestii, jak: pojęcie narodu, państwa, polityki narodowej, stosunek do Kościoła katolickiego i mniejszości narodowych, relacja do demokracji parlamentarnej. Ponadto szkoda, że Kotowski nie przedstawił różnic programowych między starszymi ugrupowaniami endeckimi i tzw. „potomstwem obozowym”.

W rozdziale drugim Kotowski skupił się na poglądach Narodowej Demokracji na ideologię hitlerowską. Słusznie rozpoczął od ukazania determinantów endeckiej oceny narodowego socjalizmu. Do głównych przyczyn jej zaintereso-

wania hitleryzmem zaliczył generalnie pozytywny stosunek endecji do włoskiego faszystwu. Narodowi demokraci często zastanawiali się bowiem, czy w podobny sposób powinni również odnosić się do hitleryzmu. Według Kotowskiego włoski faszystw stanowił pierwowzór zainteresowań narodowych demokratów nazizmem. Rzutował on na całą ocenę nazizmu. W zasadzie można zgodzić się z tym poglądem Autora, z zastrzeżeniem, że w gronie narodowych demokratów istniała grupa polityków, „grupa profesorska” (Stanisław Grabski, Roman Rybarski, Stanisław Stroński, Antoni Peretiatkowicz, Zygmunt Cybichowski), która inaczej oceniała procesy polityczne zachodzące w faszystowskich Włoszech, a inaczej — zachodzące w hitlerowskich Niemczech. Ponadto w gronie tzw. młodych narodowych demokratów byli ideologowie, którzy wyłącznie interesowali się nazizmem i Trzecią Rzeszą. Warto tu wskazać — czego nie czyni Autor — na postać Jerzego Drobniaka, który jako jeden z pierwszych ideologów Narodowej Demokracji dostrzegł pojawienie się na niemieckiej scenie politycznej Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej i jej przywódcy Adolfa Hitlera. Już w 1924 r. Drobniak na łamach „Przeglądu Wszepocholskiego” komentował wydarzenia w Monachium związane z tzw. puczem piwiarnianym, a myśl Hitlera wywodził z pruskiego protestantyzmu, którego celem miała być restauracja jednolitego państwa niemieckiego pod egidą Prus. Na początku lat trzydziestych swoje tezy Drobniak powtarzał jako stały berliński korespondent „Gazety Warszawskiej” i „Kurieria Poznańskiego”.

Kotowski rozważania na temat stosunku Narodowej Demokracji do nazizmu podzielił na sześć zagadnień, które zostały ułożone w przypadkowej chyba kolejności: najpierw — nie wiadomo dlaczego — narodowosocjalistyczna polityka kościelna, a następnie państwo narodowosocjalistyczne, rasizm, antysemityzm, antykomunizm i wizerunek endecji w Niemczech. Autor wyszedł jednak z trafnego założenia, że obóz narodowy ostro potępiał politykę Trzeciej Rzeszy wobec tamtejszego Kościoła katolickiego. Kotowski posiłkował się przy tym cytacjami z publikacji R. Dmowskiego, Jana Mosdorfa, Jędrzeja Giertycha, J. Drobniaka, Jana Świrzanowicza, Władysława Dutkowskiego czy też Karola Stefana Frycza. Autor oparł się na poglądach publicystów „Myśli Narodowej”, a zapomniał, że oprócz nich problem religii w nazistowskich Niemczech szeroko komentowali tacy zwolennicy obozu narodowego, jak poznański profesor antropologii Karol Stojanowski i profesor prawa kościelnego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie Leon Halban. Dodam, że ostatni z nich był autorem, niepowoływanej przez Kotowskiego książki z 1936 r. *Religia w Trzeciej Rzeszy*, w której nakreślił przeobrażenia religijne za zachodnią granicą Polski.

W rozważaniach nad państwem narodowosocjalistycznym Kotowski przyjął tezę, że zasady ustrojowe obowiązujące w Trzeciej Rzeszy budziły zastrzeżenia i wywoływały krytykę Narodowej Demokracji. Teza ta, podparta wieloma cytacjami z polityków narodowych i nienarodowych (jak np. Wacława Budzyńskiego, który nie był politykiem endecji, tylko prawego skrzydła sanacji, „Jutra Pracy”, czy Andrzeja Niesiłowskiego, polityka Akcji Katolickiej w Poznaniu, niemającego nic wspólnego z obozem narodowym), jest tezą prawdziwą. Warto wszakże zwrócić uwagę — co Autor recenzowanej książki pominął — że część znaczących polityków, w szczególności Obozu Narodowo-Radykalnego, bezkrytycznie przyjmowała hitlerowskie rozwiązania ustrojowe, w tym prymat „zasady wodzostwa” panujący w Trzeciej Rzeszy. Do grona tych polityków zaliczyć można przywódcę Obozu Narodowo-Radykalnego „Falanga” Bolesława Piaseckiego i związanego z ONR profesora prawa państwowego i międzynarodowego Uniwersytetu Warszawskiego, zwolennika metody narodowej w prawie i autora książki z 1939 r. pt.

Na szlakach nacjonalizmu Z. Cybichowskiego. Ponadto Kotowski nie wykorzystał opracowań polskich prawników, którzy byli zwolennikami Narodowej Demokracji i nierzadko zajmowali stanowisko w sprawie „państwa stanu wyjątkowego”. Należy zaznaczyć, że dysponujemy bogatą literaturą na ten temat. Warto tu przytoczyć twórczość Leonarda Górnickiego, M. Maciejewskiego czy też najnowszą publikację M. Kornata.

Kotowski słusznie ocenił, że polski obóz narodowy krytycznie odnosił się do propagowanego w Trzeciej Rzeszy rasizmu. Należy zgodzić się ze zdaniem Autora o odrzuceniu przez polskich narodowych polityków teorii nordyckich, eugeniki, sterylizacji i rasistowskiego uzasadnienia antysemityzmu. Kotowski zauważył, że jedynie w kwestii żydowskiej młodzi narodowi demokraci mniej intensywnie krytykowali nazistowskie hasła rasistowskie. Powołał się tutaj na chyba już pozaeuropejskiego polityka i publicystę czasopisma „Zadruga” Jana Stachniuka, który w 1934 r. odciął się od Stronnictwa Narodowego i sam chciał stworzyć własną doktrynę rasowo-pogańską. Zdaniem Kotowskiego, o ile endecy spoglądali na problem antysemityzmu. Autor więcej miejsca poświęcił przedstawieniu antysemityzmu polityków narodowych niż omówieniu ich stosunku do antysemityzmu głoszonoego przez hitlerowców. Niemniej jednak za interesujące uznać można przeprowadzone przez Kotowskiego analizy politycznych raportów informacyjnych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z lat trzydziestych, z których wynika, że politycy polskiego ruchu narodowego, nawet z tytułami profesorskimi, w pełni akceptowali hitlerowskie rozwiązania „kwestii żydowskiej” jeszcze przed holocaustem. Kotowski przytoczył m.in. przykład wprowadzenia w 1938 r. na niektórych polskich uczelniach „getta ławkowego” albo „numerus nullus” dla żydowskich studentów. W kwestii komunizmu Autor przekonywał, że zapatrywania endeków na ten ustrój były podobne do opinii narodowych socjalistów. W tej materii można mieć sugestie dla Autora, który nie dostrzegł prorosyjskiego stanowiska liderów Narodowej Demokracji, rzutującego na ich stosunek do komunizmu. Zapewne w ocenie polskich polityków narodowych groźniejszym niż ZSRR wrogiem niepodległości Polski była Trzecia Rzesza.

Ostatnią kwestią doktrynalną, którą poruszył Kotowski, jest problem wizerunku Narodowej Demokracji w Niemczech. Szkoda, że Autor ograniczył się jedynie do dwustronicowego omówienia tego mało znanego w polskiej literaturze zagadnienia. Według Kotowskiego niemieccy naziści nie przejawili dużego zainteresowania poglądami i działalnością polskich nacjonalistów. Polski nacjonalizm był dla nich „zbyt zacofany i liberalny”. Co więcej, zdaniem Kotowskiego Narodowa Demokracja była w niemieckiej publicystyce najczęściej krytykowana za brak rasistowskich postaw, katolicyzm i tolerowanie ochrzczonych Żydów czy też potomstwa z mieszanych małżeństw. Za głównego znawcę problematyki polskiego nacjonalizmu w nazistowskich Niemczech Kotowski uznał profesora historii i autora broszury o Dmowskim — Ericha Mascheke.

W rozdziale trzecim A. S. Kotowski omówił problem stosunku Narodowej Demokracji do Trzeciej Rzeszy, który to problem podzielił na trzy podrodzinały: przejście władzy przez Hitlera, Narodowa Demokracja wobec podstawowych problemów w stosunkach polsko-niemieckich w latach 1934–1937 i endecja wobec hitlerowskiej polityki agresji lat 1938–1939. Kotowski przyjął, że polski obóz narodowy był wrogo nastawiony do Republiki Weimarskiej. Należy zgodzić się z Autorem, że kwestia niemiecka stała się głównym przedmiotem zainteresowania polskiej prasy i publicystyki nacjonalistycznej, przede wszystkim na terenach byłego zaboru pruskiego, gdzie niechęć do Niemiec była silniejsza niż

we wschodniej Rzeczypospolitej. Szkoda, że dla uwiarygodnienia tej tezy Kotowski posiłkował się tylko współczesną literaturą naukową, nie prześledziwszy dokładnie publicystyki z lat 1926–1930 czołowego architekta polityki zagranicznej Narodowej Demokracji Stanisława Kozickiego i założyciela Związku Młodych Narodowców, profesora na Uniwersytecie Poznańskim i założyciela Instytutu Zachodniego w Poznaniu Zygmunta Wojciechowskiego. Niemniej jednak Kotowski słusznie potwierdza, że przejęcie władzy 30 stycznia 1933 r. przez Hitlera i powstanie Trzeciej Rzeszy było przez polskich polityków i publicystów narodowych przyjęte w sposób spokojny i zrównoważony.

W kwestii stosunku Narodowej Demokracji do podstawowych problemów stosunków polsko-niemieckich w latach 1934–1937 Kotowski wyeksponował cztery grupy problemów: początki normalizacji i deklaracja z 26 stycznia 1934 r., kwestie Wolnego Miasta Gdańska, sprawy polskiej granicy zachodniej i problem mniejszości niemieckiej w Polsce. W jego ocenie zacieśnienie przez sanacyjny rząd polski stosunków z Trzecią Rzeszą w 1934 r. nie przyniosło diametralnej zmiany stosunku polskich nacjonalistów do nazizmu. Kotowski słusznie stwierdził, że opinie na temat stosunków polsko-niemieckich zostały zastąpione komentarzami na temat „puczu Röhma” w czerwcu 1934 r. Niemniej jednak mało uprawniona jest teza Kotowskiego, że narodowi demokraci, a w szczególności Dmowski, rozpoczęli krytykę nazizmu pod wpływem wydarzeń „nocy długich noży”. Należy podkreślić, że taka krytyka ze strony Narodowej Demokracji rozpoczęła się wcześniej za sprawą R. Rybarskiego, S. Grabskiego i S. Strońskiego. Krytykę totalizmu, a w tym nazizmu, należałoby bardziej powiązać z dyskusją wśród polskich prawników — nie tylko narodowych demokratów — na temat przyszłego ustroju Rzeczypospolitej. Na marginesie tej dyskusji pojawiło się wiele poglądów wyrażających polskie stanowisko wobec totalizmu zarówno w hitlerowskich Niemczech, jak faszystowskich Włoszech. Na temat problemu Wolnego Miasta Gdańska Kotowski słusznie przyjął, że ta kwestia była „barometrem stosunków polsko-niemieckich”. W jego ocenie postępująca „hitleryzacja” Gdańska wzbudzała niepokój i nieufność wśród polityków endeckich. Podobnie szczególnemu zainteresowaniu ze strony polityków narodowych podlegała kwestia polskiej granicy zachodniej i roszczeń niemieckich do zachodnich terenów Polski. Według trafnej opinii Kotowskiego narodowi demokraci w osobach S. Kozickiego i Ryszarda Piestrzyńskiego już w 1935 r. przestrzegali, że hitlerowskie Niemcy szykują się do wojny z Polską. W związku z tym Autor poparł tezę K. Kawałca, że Narodowa Demokracja nie była w stanie rozwinąć własnej koncepcji bezpieczeństwa. Warto jednak zauważyć, że za sprawą S. Kozickiego postulowane były plany przeciwstawienia się zagrożeniu niemieckiemu przez stworzenie „przymierza” państw katolickich, czyli Polski, Francji i faszystowskich Włoch. Kozicki jeszcze w 1938 r. wierzył w polsko-włosko-francuski sojusz militarny i polityczny. Według Kotowskiego ważnym problemem, który intrygował narodowych demokratów, była kwestia mniejszości niemieckiej w Polsce. W opinii Autora głównym ideologiem Narodowej Demokracji, który wyłożył stosunek partii do tego problemu, był młody aktywista Stronnictwa Narodowego J. Giertych. Kotowski przekonująco ustalił, że Narodowa Demokracja wyrażała obawy, jeśli chodzi o agenturalną rolę niemieckiej mniejszości w Polsce. Jego zdaniem endecy w szczególności domagali się tych samych praw dla Polaków w Niemczech, jakie mieli Niemcy w Polsce.

Ostatnią kwestią, którą poruszył A. S. Kotowski, był stosunek Narodowej Demokracji do hitlerowskiej polityki agresji w latach 1938–1939. Według Autora polski obóz narodowy z niepokojem patrzył na rosnące roszczenia terytorialne

Hitlera wobec Austrii i Czechosłowacji. W jego ocenie narodowi demokraci przewidywali, że nazistowskie Niemcy zaatakują Polskę i w niedługim czasie dojdzie do „czwartego rozbioru”. Szkoda, że Kotowski nie poparł tych rozważań relacjami pamiętnikarskimi, które nierzadko ukazywały się tuż po II wojnie światowej. Należałoby przytoczyć tu chociażby „Pamiętnik” S. Kozickiego znajdujący się w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, czy też pamiętnik młodego polityka ONR „Falanga” Wojciecha Wasutyńskiego (*W prawą stronę labiryntu*, Gdańsk 1997). Ponadto rozważania te należałoby uzupełnić o informacje na temat stanowiska polskiego rządu wobec roszczeń terytorialnych Hitlera i stosunku Narodowej Demokracji do oficjalnej polityki polskiej.

Po rozdziałach merytorycznych Kotowski umieścił podsumowanie, które w zasadzie jest streszczeniem poszczególnych rozdziałów i powtórzeniem tej pracy. W rezultacie podsumowanie niewiele wnosi do całości rozprawy, a może warto byłoby dokonać pewnych konkluzji, przemyśleń i zastanowić się nad oryginalnością myśli Narodowej Demokracji na temat Trzeciej Rzeszy na tle innych polskich ugrupowań politycznych w okresie międzywojennym, nad różnicą w stosunku do nazizmu reprezentowanym przez polityków endeckich w Poznaniu, Warszawie, Wilnie, Krakowie i we Lwowie czy też rolą polityków narodo-demokratycznych w kształtowaniu wizerunku Polski na arenie międzynarodowej i jej relacji z Trzecią Rzeszą.

Na końcu książki Kotowski umieścił aneks, w którym znalazły się fragmenty publikacji niektórych polityków Narodowej Demokracji. W załączeniu tym można przeczytać teksty R. Dmowskiego, J. Giertycha, R. Rybarskiego, K. Stojanowskiego, Antoniego Malatyńskiego, Aleksandra Awicza, Witolda Nowosada, Mieczysława Suchockiego, K. S. Frycza i Kazimierza Kowalskiego. Według zapewnień Autora wybór został oparty na kryterium ważności poglądów narodowych demokratów. Zastanawiać więc może, dlaczego w tym wyborze nie znalazł się żaden tekst polityka i ideologa Narodowej Demokracji, nazywanego przez Autora „endeckim ekspertem od spraw niemieckich” S. Kozickiego.

Podsumowując omówienie książki Alberta S. Kotowskiego, należy stwierdzić, że jest ona jedynie rekapitulacją dorobku naukowego polskich badaczy Narodowej Demokracji. Obszerne analizy dokonań naukowych pionierów badań nad Narodową Demokracją R. Wapińskiego i K. Kawalca, a także często zapożyczone od nich cytaty czynią pracę mało oryginalną. Ponadto Autor nie wykorzystał w pełni dostępnej literatury zarówno źródłowej (brak ocen polskich prawników związanych z Narodową Demokracją, np. A. Peretiatkovicza, Edwarda Dubanowicza, Wacława Komornickiego i Z. Cybichowskiego, a także kweryndy czasopism, takich jak „Polityka Narodowa”, „Przegląd Wszechpolski”, „Awangarda”), jak i współczesnej (np. M. Kornat, M. Maciejewski, L. Górnicki). Szkoda, że wznawiając książkę w języku polskim, nie dokonał wnikliwszych zamian i uzupełnień.

Maciej Marszał
(Wrocław)

Anna Celej, *Bibliografia genealogii i heraldyki polskiej za lata 1980–2001*, Warszawa 2006, Wydawnictwo DiG, ss. 392

Genealogia i heraldyka cieszą się w naszym kraju w ostatnich dziesięcioleciach znaczną popularnością. W parze z zainteresowaniem czytelnickým idzie niesłabnąca aktywność twórcza wielu badaczy. Liczba publikacji genealogicznych stale rośnie, przy czym przeważnie ukazują się drobne prace o charakterze przyczynkarskim, dotyczące pojedynczych rodzin, osób albo nawet faktów genealogicz-

nych. Produkcję tę trudno już ogarnąć nawet zawodowym historykom, nie mówiąc o licznych miłośnikach genealogii czy poszukiwaczach własnych korzeni. Opracowanie specjalistycznej bibliografii prac genealogicznych i heraldycznych było w tych warunkach pomysłem znakomitym, choć nienowym — istnieje już bowiem *Bibliografia bieżąca genealogii polskiej* publikowana przez Marka Górnego w wydawanym przezeń periodyku „Genealogia. Studia i Materiały Historyczne”. W czterech odcinkach starała się ona objąć piśmiennictwo z lat 1991–1996 (w sumie zbierając 688 pozycji), po czym przestała się ukazywać. Recenzowaną publikację, która ma szersze ramy czasowe i zestawia ponad 2000 rozmaitych publikacji, powitać trzeba zatem z radością. Drukowana wersja ma zresztą odpowiednik w elektronicznej bazie danych, dostępnej na stronach Wydawnictwa DiG (<http://www.dig.pl/biblio>).

Połączenie w jednym tomie genealogii wraz z heraldyką nie budzi zastrzeżeń, gdyż dziedziny te — teoretycznie dość odległe — w praktyce badawczej okazują się bardzo bliskie (o herbach mówi się bowiem przeważnie przy omawianiu rodzin, a sztablarowe polskie czasopisma heraldyczne, takie jak „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego” i „Miesięcznik Heraldyczny”, poświęcone były zawsze w znacznej mierze genealogii). Nie budzą też zastrzeżeń przyjęte ramy chronologiczne — boom genealogiczno-heraldyczny rozpoczął się w latach osiemdziesiątych, acz data końcowa dobrana jest dość przypadkowo. Natomiast nie bardzo wiadomo, co oznaczać ma zawarty w tytule przymiotnik „polska”. Autorka nie udziela w tej kwestii żadnych wyjaśnień. W zasadzie możliwe są trzy wykładnie: genealogia (heraldyka) polska może obejmować 1) wszelkie prace (niezależnie od pochodzenia autora i języka publikacji) dotyczące Polski albo 2) prace polskich autorów lub 3) wydane w Polsce na temat wszelkiej genealogii (heraldyki). Przejrzenie recenzowanego tomu pokazuje, że Anna Celej nie zastosowała konsekwentnie żadnego z tych kryteriów. Przeważają oczywiście polskojęzyczne prace polskich autorów na temat polskich spraw. Jednak mamy też wydaną w Grazu po angielsku pracę Olega Jardetzky’ego o Ciołkach (nr 704), co wskazywałoby na przyjęcie kryterium tematycznego. Są też wszakże liczne pozycje polskich autorów na tematy niepolskie — jak np. książka Wojciecha Falkowskiego (nr 353) o królestwie Franków (mająca zresztą nader luźny związek z genealogią), mnogie książki Aleksandra Krawczuka o cesarzach rzymskich i bizantyńskich (nr 848–864), a także artykuły prasowe o Rockefellerach, Windsorach czy cesarzu Akihito (nr 61, 153, 160, 161, 204, 306, 358, 383). Znajdują się rzeczy coraz dziwniejsze: tłumaczone z angielskiego prace o Kennedych (nr 201, 640), Rothschildach (nr 1148), księżnej Dianie (nr 235, 451), księciu Karolu (nr 257), *Pamiętnik opata de Choisy przebranego za kobietę* (nr 172) czy *Dwunastu Cezarów* Michaela Granta (nr 452); ta ostatnia pozycja nasuwa oczywiście skojarzenia ze starym Swetoniuszem, którego odnajdujemy rzeczywiście pod nr. 1666. Czyżby i on zaliczał się do polskiej genealogii? Są wreszcie pozycje niedotyczące Polski, nienapisane przez Polaków, ani niewydane po polsku (np. nr 77, 79, 157, 158, 213, 268, 1210, 1214, 1215); niekiedy ta egzotyka broni się chociaż faktem wydania w Polsce (np. nr 338). Wygląda niestety na to, że A. Celej przyjmowała do swej bibliografii wszystko, co wpadło jej w ręce, bez jakiegokolwiek selekcji. Mamy wiele pozycji niezwiązanych zupełnie z genealogią lub heraldyką, jak choćby liczne książki o rycerstwie, szlachcie i monarchii jako takich (np. nr 22, 52, 56, 71, 108, 185, 196, 240, 251, 291, 320, 353, 362, 427, 429, 453, 689, 1278–1279, 1350–1351) albo *Dzieje Śląska w datach* (nr 378). W bibliografii o profilu bądź co bądź naukowym wypadało też zwracać nieco uwagi na charakter ujmowanych publikacji. Przemknęły się zaś zarówno wspomniane artykuły gazetowe,

jak i popularne książeczki dla dzieci (nr 238), powieści Igora Newerlego (nr 21) czy beletryzowane opowieści Wacława Gąsiorowskiego (nr 392–394), a już zupełne kuriozum stanowią aż dwie pozycje poświęcone genealogii „potomków Jezusa”, czyli „królów świętego Graala” (nr 386–387); nie znalazłem za to na szczęście rozdowodu Kaczora Donaldal, jaki zamieszczono w jednym z numerów poświęconej mu gazetki („Kaczor Donald” 8, 1996). Żle to wszystko świadczy o Autorce, choć nie musi być szkoda dla czytelników, jako że od przybytku głowa nie boli.

Wobec braku wyraźnych kryteriów zdefiniowania przedmiotu nie sposób właściwie ocenić kompletność bibliografii, a jest to przecież jedna z cech decydujących o wartości każdego zestawienia bibliograficznego. Można by zatem nawet wytknąć, że nie ma Plutarcha — choć uwzględniono Swetoniusza — ale wystarczy wskazać pominięcia wśród rzeczy, które bez cienia wątpliwości należą do polskiej genealogii i heraldyki. Z fundamentalnego „serialu” Janusza Bieniaka o polskiej elicie politycznej XII w. uwzględniono nie wiedzieć czemu tylko dwa odcinki (i to nawet nie kolejne, bo IID i IIIB, przy czym stosowne opisy pod nr. 1386 i 1386a są rażąco błędne). Jest rzeczą zdumiewającą, że Autorka nie zastanowiła się, gdzie podziały się pozostałe części cyklu. Zdumiewa też wiele innych rzeczy. Z sześciu wydanych w XX w. tomów będących pokłosiem genealogicznych sesji „golubsko-toruńskich” (których znaczenia dla rozwoju polskiej genealogii nie sposób przecenić) uwzględniono tylko cztery (nr. 395–396, 399–400), gubiąc te o *Kręgach zawodowych i grupach interesu* (1989) oraz o *Roli związków rodzinnych i rodowych w życiu publicznym* (1996). Nawet jednak te uwzględnione tomy nie zostały poprawnie wyzyskane: zgubiono bowiem np. znajdujące się w nich klasyczne studia Bieniaka o *Rozmaitości kryteriów badawczych w polskiej genealogii średniowiecznej* (1982) i o *Rodzie Łabędziów* (1987). Zresztą prace tego niezrównanego mistrza metody genealogicznej potraktowane zostały w sposób karygodny: obok wspomnianych fragmentów *Polskiej elity politycznej XII w.* uwzględniono zaledwie dwa jego artykuły (plus jeden jeszcze szkic popularny i jedno wspomnienie pośmiertne), pominięto zaś co najmniej kilkanaście prac o fundamentalnym znaczeniu, w tym programowy tekst *Możliwości i zadania polskich genealogów-mediewistów* (1995). Pominięć tych zrozumieć nie sposób, skoro istnieje zestawienie prac Bieniaka (zamieszczone w księdze pamiątkowej *Venerabiles, nobiles et honesti* (1997), która była zresztą znana Autorce, acz znowu wybiórczo), a ważniejsze z nich zostały niedawno wznowione w dwutomowym wyborze *Polskie rycerstwo średniowieczne* (2002–2005). A. Celej nie zdołała skompletować także prac klasyka badań nad genealogią piastowską, Kazimierza Jasińskiego (brak np. *Genealogii Piastów wielkopolskich*, „Kronika Miasta Poznania” 1995, 2, s. 34–66). I to trudno zrozumieć wobec istnienia drukowanych zestawień prac tego autora. Pominięto cenne dla genealogii Piastów, a doskonale u nas znane i dyskutowane, książki niemieckiego historyka Dietera Veldtrupa (*Zwischen Eherecht und Familienpolitik* (1988), *Frauen um Herzog Ladislaus* (1999)), mimo że uwzględniono streszczający wyniki jednej z nich artykuł (nr 254).

Choć recenzowana bibliografia uwzględnia liczne biografie „sławnych ludzi” (Cesarów nie wyłączając), jednak nie ma w niej większości wydanych w latach 1980–2001 książek o władcach polskich — choćby Mieszku Starym i Władysławie Laskonogim (Macieja Przybyła), Leszku Czarnym (Pawła Żmudzkiego), Kazimierzu Wielkim (Jerzego Wyzrozumskiego), Władysławie Jagielle (Jadwigi Krzyżaniakowej i Jerzy Ochmańskiego), Kazimierzu Jagiellończyku (Marii Boguckiej), Zygmuncie Auguście (Stanisława Cynarskiego, Anny Sucheni-Grabowskiej), Janie III (Zbigniewa Wójcika), Stanisławie Auguście (Adama Zamoyskiego). Zostając

przy „królopodobnych”, zauważmy, że indeks wykazuje zaledwie jedną pozycję o Józefie Piłsudskim; znaleźć jej zresztą nie sposób (bo podano błędny numer), ale na pewno nie jest to pomnikowa *Kronika życia* pióra Wacława Jędrzejewicza, gdzie zawarty jest wywód genealogiczny rodziny Komendanta. Nie znajdujemy też np. biografii hetmana Jana Tarnowskiego (pióra Włodzimierza Dworzaczka, którego książki nie powinny umknąć żadnemu genealogowi) czy Hieronima Radziejowskiego (autorstwa Adama Kerstena). Koniecznie należało wskazać na istnienie *Polskiego słownika biograficznego* i kilkunastu tomów serii *Urzednicy dawnej Rzeczypospolitej XII–XVIII wieku. Spisy*. Szkoda, że nie zauważono istnienia słowników historyczno–geograficznych, stanowiących wszak podstawowe bazy informacyjne dla genealogii szlacheckich. Szkoda też, że pominięto liczne studia Krzysztofa Mikulskiego nad genealogią mieszczaństwa toruńskiego. Pro domo mea użalę się na brak moich książek, zwłaszcza tej o *Obcym rycerstwie na Śląsku*, ale i biografii księcia Henryka głogowskiego, a także kilku artykułów o ściśle genealogicznej tematyce. Warto było też na pewno uwzględnić wydane w Niemczech reprinty herbarzy śląskich Johanna Sinapiusa i Konrada Błażka, tym bardziej że uwzględniono inny herbarz tego ostatniego (nr 109).

Już te przykłady pokazują, że bibliografia jest dziurawa, a pominięcia dotyczą najbardziej podstawowych dzieł i są dla Autorki po prostu kompromitujące. Dziwi to tym bardziej, że (jak podano we wstępie, s. 12) wspierali ją w heurzezie ludzie, którym naukowa genealogia i heraldyka nie są z pewnością obce (jak Stefan K. Kuczyński i Sławomir Górzyński). W wielu zaś wypadkach wystarczyło starannie przejrzeć istniejące zestawienia bibliograficzne (zwłaszcza wspomnianą bibliografię bieżącą M. Górniego).

W recenzowanej bibliografii zastosowano, jak wyjaśnia Autorka (s. 10), opisy zgodne z polską normą wypełniania kart bibliotecznych, która wymaga, aby na pierwszym miejscu stawiać tytuł dzieła. Chyba sama Autorka zdawała sobie sprawę z bezsensowności przyjętego tam rozwiązania, gdyż jednak postanowiła dokonać pewnych odstępstw na rzecz „zasad, które stosuje Biblioteka Narodowa” (a wraz z nią większość myślących ludzi na świecie), i na czoło wysuwać autora. Zatrzymała się niestety w pół kroku i pomysł zastosowała tylko do publikacji zwartych. Artykuły są już umieszczane pod tytułami. Zastosowana w *Bibliografii* forma opisu nie jest więc zgodna ani ze zdrowym rozsądkiem, ani nawet z jakąkolwiek, choćby bezsensowną normą. Jest to chyba jedyna w świecie praca bibliograficzna uporządkowana w ten sposób. Nie trzeba dodawać, jak wielką uciążliwością dla czytelnika jest przyjęty system. Pod nazwiskiem danego autora nie znajdzie się wszystkich jego uwzględnionych prac, ponieważ większość z nich figuruje pod tytułami. Nie miało to większego znaczenia w wersji elektronicznej, łatwej do wszelkiego przeszukiwania. Wersja drukowana możliwości takich już nie oferuje. Na szczęście jest jeszcze indeks osób, który teoretycznie powinien umożliwić dotarcie do wszystkich publikacji danego autora, ale — jak zobaczymy — nie został sporządzony zbyt starannie. Trzeba się więc pogodzić z faktem, że w obszernej *Bibliografii* po prostu nie wszystko da się znaleźć, a jedynym wyjściem pozostaje przeczytanie całości.

Zastosowany schemat opisu zaczerpnięty z norm bibliotecznych jest niešťęśliwy także z innych względów. Zawiera wiele elementów niepotrzebnych zwykłym użytkownikom bibliografii (i pomijanych zawsze w tego typu zestawieniach). Po co bowiem komu format książki w centymetrach, dokładne rozpisanie liczby stron (np. nr 1044: „95 s., [1] k. tabl. złoż., [1] k. tabl. luz. złoż. : il. (w tym kolor.), 1 faks., fot., 1 mapa, portr.”) czy numer ISBN. Po co też kolejne elementy opisu rozpoczynać a capite, co rozdyma niepomiernie każdy moduł. Niepotrzebne są „słowa kluczowe”, które w założeniu powinny objaśniać zawartość danej pozycji,

jednak w praktyce są absurdalnie ogólnikowe (w rodzaju: genealogia — heraldyka), bezsensownie pomnażane (np. nr 1174, 1723), albo powtarzają po prostu tytuł, co wydaje się obrażać inteligencję czytelnika (szczytowym osiągnięciem jest nr 1179, gdzie słowa kluczowe do pracy pt. *Nauki pomocnicze historii*, brzmią: „nauki pomocnicze historii”, albo nr 495, gdzie przy pracy pt. *Heraldyka nobilitacji* widnieją słowa: „heraldyka — nobilitacja”). Są też słowa kluczowe dobrane zgoła niefortunnie, np. książka *Książęta Pomorza Zachodniego* (nr 125) opisana jest następująco: „szlachta — biografie — Polska — 16–17 w.”, a biografia królowej Bony (nr 112–113): „arystokracja — biografie — Włochy”. Wyjątkowo drażniącym jest praktyka dokładnego opisywania kolejnych wydań, różniących się tylko numerem ISBN (np. nr 112–113, 164–165, 295–296, 844–847, 1192–1194, gdzie opisy trzech kolejnych reprintów *Herbarza Kaspra Niesieckiego*, z dokładnym rozpisaniem objętości każdego tomu, zajmują prawie półtorej strony druku!). Miary dopełniają poważne, choć na szczęście chyba tylko sporadyczne, błędy w opisach. Zebranych jest np. szereg prac ze zbiorowego tomu *Homines et societas. Czasy Piastów i Jagiellonów*; tytuł ten jednak pada tylko przy części artykułów (nr 1011, 1169), przeważnie zaś (nr 193, 347, 402, 1928) zastępuje go określenie serii, do której tom należy (*Prace Komisji Historycznej PTPM*). Obawiam się, że kierując się takim adresem bibliograficznym, bardzo trudno będzie znaleźć tę książkę. Dodajmy zresztą, że siedem kolejnych, niewątpliwie genealogicznych artykułów z tego tomu (w tym artykuł J. Bieniaka) po prostu pominięto.

Całość zamykają trzy indeksy: osób, nazw geograficznych oraz „herbów i godeł”. Szkoda, że tego pierwszego nie rozbito na dwa, osobno dla autorów i dla osób będących bohaterami opracowań. Zdarzają się zresztą nieporozumienia w rozdziale materii między poszczególnymi indeksami. Np. nazwy rodowe Godziemba i Niesobia trafiły do indeksu osób, nie ma zaś ich w indeksie herbów; hasło Nałęcz w indeksie osobowym wykazuje jedną pozycję, w indeksie zaś herbów 4 pozycje; w przypadku hasła Ciołek odwrotnie: w indeksie herbów jest jedna pozycja, a w indeksie osobowym dwie; Gozdawa ma w obu indeksach po jednym numerze, ale są to numery różne. Drobiazgi takie nie ułatwiają na pewno poszukiwań. W indeksach są też zwykle błędy — mniejsza o fałszywe informacje o osobach (np. Mieszko Stary stał się księciem śląskim, a sławni Święcowie „rodem Święc”, pewien Gorzkowski trafił pod hasło Mikołaj zwany Gorzkowskim, współczesny badacz Andrzej Szymon Waliszewski pod hasło Szymon Andrzej [bez nazwiska!], a Swetoniusz pod hasło Gajus) i potknięcia językowe (są hasła Rzeczpospolita I, II, III i Krakowska, ale i Rzeczypospolita Obojga Narodów); naprawdę groźne są pomyłki w cyfrach. Np. pod hasłem Maryja znajdujemy odsyłacz do nr. 1946, gdzie jednak nic o Matce Bożej nie ma (przypadkiem udało mi się odkryć, że chodzi o nr 1046); pod hasłem Gołędzinowski znajdujemy nieistniejący w tomie nr 4365 (choć tu jeszcze stosunkowo łatwo o domysł, że ma to być nr 435); z kolei hasło Piłsudski Józef odsyła do nr. 715, gdzie jednak głucho o Marszałku. Trudno stwierdzić, ile jeszcze podobnych braków kryje się w indeksach.

Bibliografia genealogii i heraldyki rozczarowuje. Jest zrobiona po prostu źle na wszystkich etapach, od koncepcji poprzez kwerendy po indeks. Pomysł był świetny, wykonanie zawiodło całkowicie. Bibliografia polskiej genealogii, z której prace J. Bieniaka zostały wyparte przez czytadła o księżnej Dianie i bajania o świętym Graalu, jest naukowym nieporozumieniem. Są to co najwyżej materiały do bibliografii, i to materiały bardzo źle przygotowane. Niewątpliwie duży nakład pracy, jaką Anna Celej włożyła w to dzieło, a także, niestety, zaangażowane w jego wydanie publiczne pieniądze, poszły w znacznym stopniu na marne.

Tomasz Jurek
(Poznań)